CO NOWEGO W STOWARZYSZENIU?

Działamy – nie czekamy. Wydajemy „Głos Zarszyna", organizujemy warsztaty, spotkania z dziećmi i miłośnikami śpiewania, realizujemy projekt na rzecz seniorów z gminy Zarszyn.

Dzień Dziecka

W tym roku Stowarzyszenie „Inicjatywa" przyłączyło się do obchodów Dnia Dziecka w Szkole Podstawowej w Zarszynie. Wspólnie z Radą Rodziców działającą przy szkole zorganizowaliśmy dla przedszkolaków i najmłodszych uczniów klas I-III wiele atrakcji umilających ten ważny dla wszystkich dzieci dzień.

Beskidzkie muzykowanie

„Idź tam, gdzie słychać śpiew – tam dobrzy ludzie mieszkają. Bo źli ludzie wierzaj mi - ci nigdy nie śpiewają"

Pod takim hasłem w letnie, czerwcowe (9.06.) popołudnie odbyło się „Beskidzkie muzykowanie", spotkanie ludzi, którzy kochają śpiew. Pasjonaci śpiewania przybyli do Galerii Rękodzieła Artystycznego w Zarszynie. Śpiewającym akompaniowali na gitarach Zbigniew Zielonka i Rafał Fudala – muzycy bardzo dobrze znani w środowisku zarszyńskim. Przy wtórze gitar zabrzmiały takie pieśni, jak: *Matko moja, ja wiem, Hej tam gdzieś znad czarnej wody, Czerwona róża biały kwiat a także pieśni ukraińskie i łemkowskie.* To spotkanie pokazało, że ludzie potrzebują muzyki, która „łagodzi obyczaje" a także integruje i rozwesela w tych trudnych dla nas czasach.

„Poznaję i potrafię" - projekt dla Seniorów z Gminy Zarszyn

4 sierpnia br. Stowarzyszenie INICJATYWA zakończyło realizację trwającego przez okres trzech miesięcy zadania pn. „Poznaje i potrafię" sfinansowanego przez Gminę Zarszyn w ramach tzw. „Małej dotacji". Celem projektu było pielęgnowanie pamięci o wielokulturowości naszego regionu i rozwijanie zdolności manualnych u osób w wieku emerytalnym. Dla osiągnięcia założonego celu zaplanowano i zorganizowano wycieczki tematyczne „Szlakiem sakralnych śladów wielokulturowości regionu" i warsztaty artystyczne.

Pierwsza **wycieczka tematyczna** odbyła się **do pobliskiego Rymanowa**, 28 maja br. Wyjazd grupy złożonej z czterdziestu pięciu seniorów związany był z przypomnieniem o mieszkającej tam przed II wojną światową ludności żydowskiej, która tworzyła własną gminę wyznaniową. Do gminy tej przypisani byli także Żydzi zamieszkujący Zarszyn i Posadę Zarszyńską. Należy przypomnieć, że w Zarszynie w 1939 r. było około trzydzieści siedem domów żydowskich. Skupiały się one przede wszystkim w centrum miejscowości przy głównej drodze. Była też „stara" i „nowa" bożnica (dom modlitwy). Szacunkowo przyjmuje się, że w Zarszynie i Posadzie Zarszyńskiej zamieszkiwało około 200 osób pochodzenia izraelickiego, którzy decydowali o produkcji i handlu w Zarszynie. Natomiast w Rymanowie przed II wojną światową żyło około 2000 Żydów, którzy stanowili 40% mieszkańców miasta. Dlatego też, w celu poznania kultury żydowskiej, wybraliśmy się do tego miasteczka, w którym zachowały się ślady materialnego i niematerialnego dziedzictwa ludności żydowskiej. Nasz przewodnik, Rafał Głód, znawca historii i kultury żydowskiej oraz opiekun rymanowskiej synagogi zabrał nas najpierw do odrestaurowanej synagogi, która została wzniesiona na przełomie XVI i XVII wieku. Wewnętrzne ściany świątyni są bogato zdobione malowidłami i napisami w języku hebrajskim. Wewnątrz synagogi zachowała się wsparta na czterech filarach bima - miejsce, gdzie czytano Torę. W synagodze rymanowskiej jest bardzo dobra akustyka, o czym przekonaliśmy się słuchając odtworzonej z Internetu pieśni w wykonaniu światowej sławy kantora Izraela Schorr'a, rymanowskiego rodaka. Pan Rafał przedstawił też znamienitą postać światowej nauki: to Izydor Izaak Rabi (1898–1988) urodzony w Rymanowie, późniejszy laureat Nagrody Nobla z 1944 r. w dziedzinie fizyki. Noblistę upamiętnia tablica na rymanowskiej synagodze.

Po ponad godzinnej prelekcji przeszliśmy pod dom mieszkalny przy ul. Sanockiej 2. To właśnie tam znajduje się Dom Żydowski – muzeum. W 2014 r. Malka Shacham Doron, żydowska nauczycielka i dziennikarka kupiła dom, w którym przed wojną mieszkał jej pradziadek, Abraham Stary. Wyremontowała go, na piętrze ma swoje mieszkanie a parter zamieniła w muzeum. Są tam pamiątki rodzinne, stary piec chlebowy, sporo fotografii przedstawiających członków rodziny Starych i Frydy – matki pani Malki.

Kolejnym punktem w naszym programie wycieczki był kirkut, cmentarz żydowski, na którym zachowało się około 200 macew (nagrobków). Na cmentarzu znajdują się dwa ohele rymanowskich cadyków. Są tam pochowani: Menachem Mendel (1745-1815) i Cwi Hirsz (1788-1847).

W drodze do autokaru odwiedziliśmy jeszcze kościół św. Wawrzyńca, przepiękny obiekt sakralny, reprezentujący styl późnobarokowy oraz kwaterę na cmentarzu z nagrobkiem Anny Potockiej, założycielki „Zakładu Zdrojowego" w Rymanowie.

Po prawie pięciogodzinnym pobycie w Rymanowie zagościliśmy w Bajkowej Krainie w Odrzechowej, a właściwie w altanie Gospody Karpackiej w Zarszynie, która przygotowała dla nas dania z kuchni żydowskiej. Maca z hummusem, chałka, kugel, przygotowane napoje wszystkim bardzo smakowały!

Kolejny wyjazd szlakiem sakralnych śladów wielokulturowości naszego regionu odbył się 28 czerwca br. W ten upalny dzień (51 osób) wybraliśmy się do **Starej Wsi** koło Brzozowa. Zaplanowaliśmy trzy miejsca do odwiedzenia. Głównym celem była Bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, miejsce pielgrzymowania

naszych rodaków. Mieliśmy wspaniałego przewodnika w osobie o. Antoniego, jezuity, który zaprosił nas do wnętrza późnobarokowej świątyni. Podczas gdy na zewnątrz „żar z nieba się lał", myśmy zasiedli w stallach przy głównym ołtarzu, w „chłodnej" świątyni i oddaliśmy się słuchaniu naszego przewodnika. Dowiedzieliśmy się, że świątynia została wybudowana w latach 1730-1760, a jej budowniczymi i przyległego do niej klasztoru byli ojcowie paulini. Po latach, popauliński kościół i klasztor przejęli jezuici, którzy odremontowali zaniedbane obiekty i od 1821 r. sprawują opiekę nad tym miejscem. Od 1927 r. kościół posiada godność bazyliki mniejszej. W głównym ołtarzu bazyliki znajduje się kopia cudownego obrazu przedstawiającego scenę Zaśnięcia i Wniebowzięcia NMP. Jest to kopia, gdyż oryginał pochodzący z początków XVI w. spłonął w „tajemniczych okolicznościach" w 1968 roku. Kult cudownego obrazu rozpowszechnili paulini i trwa on do dziś. Do klasztoru przybywają pielgrzymki wiernych, którzy oddają cześć NMP. Po wysłuchaniu tych wiadomości o. Antoni oprowadził nas po wnętrzu świątyni przekazując ogrom informacji o każdym z dziesięciu znajdujących się w niej ołtarzach bocznych.

Następnie udaliśmy się do zakrystii kościoła, na ścianach której znajdują się przepiękne, stare malowidła i do kaplicy św. Andrzeja Boboli. Przewodnik zaprowadził nas również do budynku klasztornego (obecnie domu zakonnego jezuitów). Zobaczyliśmy kaplicę domową pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, przebudowaną w stylu neorenesansowym w latach 1895-1897. Kaplicę ozdabia pięknie wykonany drewniany strop z rozetami w kasetonach, „wspierany" na dyskretnych gzymsach opartych na pilastrach zdobnych w roślinne ornamenty.

W nowych pomieszczeniach domu parafialnego oraz w tzw. Skarbcu obejrzeliśmy bogate zbiory świadczące o działalności jezuitów, liczne eksponaty przyrodnicze, etnograficzne i kulturowe z obszarów misji jezuickich w Afryce, Azji, Ameryce i Australii. W zbiorach muzeum znajdują się m.in. szczątki spalonego w 1968 r. cudownego obrazu MB Starowiejskiej i kopia obrazu MB Częstochowskiej wykonana przez Franciszka Śmireckiego w 1916 roku.

Mimo ogromnego upału zwiedziliśmy Ogród Biblijny, który przedstawia historie biblijne w przystępny i oryginalny sposób. Można tu zobaczyć rzeźby z piaskowca, które zdobią ponad 20 scen biblijnych, oryginalne rośliny i krzewy. Jest to miejsce, które pomaga wyciszeniu, skłania do religijnej refleksji i stanowi idealne uzupełnienie otoczenia Kolegium Jezuickiego, uznanego za perłę architektury barokowej w Polsce.

Kolejnym punktem na trasie naszego wyjazdu do Starej Wsi był Dom Generalny Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej. Zostaliśmy serdeczne powitani przez naszą przewodniczkę, jedną z sióstr zgromadzenia, która w kaplicy bł. Edmunda Bojanowskiego opowiedziała nam historię tego *„Serdecznie dobrego człowieka",* opiekuna dzieci, ubogich, chorych. Miejscem, którego nie mogliśmy opuścić, to pomieszczenie z sarkofagiem, w którym zostały złożone doczesne szczątki s. Leonii, Marii Nastał, o której mieszkańcy Starej Wsi, z której pochodziła, mówili „święta". To tu przybywają osoby, które pragną odnaleźć trwałe ideały, sens życia i miłości oraz modlą się o beatyfikację Sł. B. Leonii Marii.

W programie wycieczki była też wizyta w Podkarpackim Muzeum Pożarnictwa, będącym oddziałem Muzeum Regionalnego w Brzozowie, a mieszczącym się w Domu Strażaka w Starej Wsi. W zbiorach muzeum znajdują się zabytki techniki, pamiątki związane z historią pożarnictwa oraz eksponaty kultury ludowej – dawne narzędzia i przedmioty codziennego użytku. Placówka powstała w 1989 r. z inicjatywy Stanisława Dydka.

Po ponad sześciogodzinnym pobycie w Starej Wsi wszystkim smakował smaczny obiad, tym razem w wydaniu kuchni polskiej w klimatyzowanej sali Gospody Karpackiej w Zarszynie.

Trzecia z zaplanowanych w projekcie wycieczek autokarowych odbyła się w poniedziałek, 18 lipca br. Tym razem, w grupie czterdziestopięcioosobowej **wyjechaliśmy do Sanoka**. Był ciepły, słoneczny dzień, a przed nami wizyta w sanockim skansenie i cerkwi prawosławnej pw. św. Trójcy. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od skansenu, w którym na początku, przy tablicy poglądowej nasi przewodnicy przekazali seniorom informacje na temat grup etnograficznych zamieszkujących przed II wojną światową obszar pogórzy i wschodniej części polskich Karpat. Byli to Pogórzanie, którzy byli grupą polską, Bojkowie, Łemkowie i Zamieszańcy określani jako grupy ruskie.

Napełnieni wiedzą teoretyczną rozpoczęliśmy zwiedzanie. Jednak naszym celem nie było zwiedzanie całego skansenu. Wybiórczo wchodziliśmy do obiektów, które wyznaczyliśmy sobie w projekcie podróżując szlakiem sakralnych i materialnych śladów mieszkańców zamieszkujących naszą gminę w okresie przedwojennym. Byliśmy zainteresowani repliką synagogi, którą oficjalnie otwarto 7 października 2021 roku. Jest to jedyny w Polsce, dokładnie odwzorowany obiekt drewnianej synagogi z Połańca z XVIII wieku, w którym odtworzono także polichromię, witraże i wyposażenie, w tym pięknie zdobioną szafę do przechowywania Tory. Synagoga robi wrażenie i jest wyjątkową atrakcją dla turystów. Kolejną atrakcją był dom z 1847 roku, pochodzący z Jaćmierza, w którym urządzono Dom Żydowski. Zgromadzone tam eksponaty i opowieści przewodniczki o kulturze żydowskiej uzupełniały wiedzę o życiu mieszkańców pochodzenia izraelickiego zamieszkujących przedwojenne miejscowości naszej gminy.

W łemkowskiej cerkwi pw. Narodzenia Bogurodzicy, wzniesionej w 1801 r. w miejscowości Ropki k/ Gorlic, a przeniesionej do sanockiego skansenu w 2001 r. dowiedzieliśmy się o różnicach pomiędzy cerkwią prawosławną a greckokatolicką i podziwialiśmy jej przepiękne wnętrze.

Dumą sanockiego skansenu, jak również dla nas, mieszkańców Gminy Zarszyn, a zwłaszcza nowosielczan jest dwór ze Święcan k/Jasła z 1861 roku. To właśnie w nim, pomiędzy rozlicznymi, przepięknymi eksponatami znajdują się obrazy rodziny Gniewoszów z Nowosielec. To największy obiekt w sanockim muzeum i składa się z jedenastu pomieszczeń, które obrazują życie mieszkańców dawnego dworu. Zwiedzający mogą podziwiać wyposażenie poszczególnych pokoi, m.in.: stołowego, sypialni, salonu, kancelarii, kuchni oraz przepięknej kaplicy, która zdobiona jest polichromią w stylu neogotyckim.

Kolejnym obiektem do zwiedzenia w programie wycieczki była prawosławna cerkiew pw. Św. Trójcy w Sanoku, a znajdująca się w sąsiedztwie sanockiego zamku. Przyjął nas i pięknie opowiedział o jej wnętrzu ks. proboszcz mitrat Jan Antonowicz. Cerkiew jest murowana, zbudowana w latach 1784-1789 w stylu klasycystycznym, z barokowymi ołtarzami bocznymi oraz pełnym ikonostasem z XVII-wieczną ikoną Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Z uwagą słuchaliśmy opowieści proboszcza, który m.in. wyjaśnił nam różnice w obrządku pomiędzy kościołami wschodnim i zachodnim.

Naszą wycieczkę zakończyliśmy obiadem w Gospodzie Karpackiej, która zaserwowała nam danie kuchni kresowej: kwasówkę oraz hreczanyki z sosem grzybowym i surówką z kapusty kiszonej.

Na ostatnią, czwartą wycieczkę, wybraliśmy się 27 lipca br. do **Bażanówki**. Grupa 44 osób dotarła w umówione miejsce pieszo lub własnym środkiem transportu. Tu oczekiwał nas ks. Andrzej Pastuszek, proboszcz parafii Kościoła Polskokatolickiego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bażanówce, który zaprosił wszystkich do wnętrza świątyni. Po serdecznym powitaniu, wspólnej modlitwie wysłuchaliśmy hymnu kościoła polskokatolickiego, który wprowadził nas w historię powstania tego kościoła. O historii powstania parafii i kościoła przepięknie opowiedziała nam Grażyna Borek, współautorka książki „Zrozumieć miniony czas", wydanej z okazji stulecia powstania parafii obchodzonego w 2021 roku. W końcowej części spotkania w świątyni ks. Andrzej wyjaśnił nam różnice pomiędzy kościołem rzymskokatolickim a polskokatolickim i podarował każdemu z nas okolicznościową książkę.

Druga część spotkania odbyła się w lokalnym domu ludowym, gdzie podjęci zostaliśmy „słodkim" poczęstunkiem i miło spędziliśmy czas.

Warsztaty artystyczne

W ramach rozwijania zdolności manualnych seniorów zaplanowano przeprowadzenie dwóch warsztatów artystycznych: makrama i osłonki cementowe na doniczki. Zajęcia nieodpłatnie poprowadziła członkini Stowarzyszenia „Inicjatywa".

Makrama

23 maja br. w Galerii Rękodzieła Artystycznego w Zarszynie, o godz. 17.00 zabawę ze sznurkami rozpoczęło 16 mieszkanek – seniorek - z Gminy Zarszyn. Efektem końcowym była unikalna dekoracja ścienna w formie liści w stylu boho. Na wstępie uczestniczki dowiedziały się, że makrama to znana już w starożytności sztuka wiązania sznurków, do której nie używa się igieł, drutów, ani nici. Otrzymały podstawowe informacje o rodzajach sznurka, akcesoriach i prostych trikach, o tym, jak dbać o makramę. Następnie przystąpiły do pracy, która na początku była żmudną, bo każda osoba musiała ze szpulki nici bawełnianych w kolorze zieleni butelkowej naciąć dla siebie ponad 140 sznurków o długości 28 cm. Później już było coraz więcej satysfakcji, gdyż powoli wyłaniał się efekt końcowy – trzy liście zawieszone na drewnianym kijku. Emocji było sporo, bo każda seniorka wybierała różne sposoby wiązania sznurka na trzonie liścia: naprzemiennie lub na lewą albo prawą stronę. Końcowa czynność – rozczesywanie sznurków i ich przycinanie – była również emocjonująca, bo widać już było swoją, własnoręcznie zrobioną dekorację, pierwszą makramę! Rumieńce na policzkach i uśmiech na twarzach świadczył, że był to czas mile spędzony.

Mimo, iż technika makramy wymaga od nas dużej cierpliwości, to jest to świetny sposób na relaks i kreatywne wypełnienie wolnego czasu.

Osłonki cementowe na doniczki

Na ofertę warsztatów wykonania osłonek cementowych na stare doniczki odpowiedziało pozytywnie 15 osób, które spotkały się dwukrotnie, 22 i 25 lipca br., na świeżym powietrzu, gdyż takich warunków wymagała ta praca. Wykonanie osłonek jest proste. Wystarczy stary ręcznik, stara doniczka, cement i woda oraz trochę fantazji, a efekt jest jakże oryginalny i zadowalający, mimo, że można się trochę pobrudzić. Wykonana praca wymaga wyschnięcia. Może pozostać taką naturalną lub można ją pomalować farbą do betonu.

Uczestnicy warsztatów z wielkim zaangażowaniem podeszli do pracy, pomagali sobie nawzajem, mieli mnóstwo frajdy z efektu końcowego. Zainspirowani pomysłem obiecali, że to nie jest koniec ich twórczej pracy nad tego rodzaju osłonkami/donicami.

W wyniku realizacji zadania zaktywizowano 120 seniorów z Gminy Zarszyn z 11 sołectw, którzy wzięli udział w sześciu działaniach (cztery wycieczki plus dwa warsztaty artystyczne), w tym: tylko w jednym działaniu – 68 os., w dwóch – 29 os., w trzech – 10 os., w czterech – 8 os., w pięciu – 3 os., w sześciu działaniach wzięły udział dwie osoby.

D.D.

150. ROCZNICA BUDOWY KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W ZARSZYNIE (1872-2022)

Obchody jubileuszowe odbyły się 16 lipca br., w sobotę, w dzień odpustu parafialnego związanego z patronką parafii MB Szkaplerzną. Uroczystej sumie przewodniczył ks. abp Adam Szal, który wygłosił Słowo Boże i poświęcił odnowioną polichromię w świątyni, nową figurę MB Szkaplerznej, namalowany obraz Jezusa Miłosiernego i wyremontowane organy. Na uroczystość przybyło wielu księży oraz znamienitych gości, a także licznie zgromadzeni parafianie. Każdy z obecnych mógł zabrać na pamiątkę okolicznościowy folder.

W niedzielę natomiast mszę świętą odprawili księża rodacy: ks. Tomasz Wierzbicki, ks. Tomasz Słodyczko i ks. kan. Jan Kaszewicz – obecnie emerytowany proboszcz parafii pw. Najświętszej MP w Tarnobrzegu, który tam jako proboszcz rozpoczął i zakończył prace związane z budową kościoła. Ks. Kaszewicz w zarszyńskiej świątyni przewodniczył uroczystej sumie i wygłosił kazanie do rodaków, którego pełną treść przedstawiamy poniżej:

ks. Jan Kaszewicz

Kościół jest domem świętości, a miłość Chrystusowa, wylana przez Ducha Świętego, jest jego duszą. W nim wszyscy chrześcijanie przez słuchanie słowa Bożego, modlitwę, regularne przystępowanie do sakramentów i wytrwałe poszukiwanie w każdym z braci oblicza Chrystusa pomagają sobie nawzajem w odkrywaniu i realizacji własnego powołania.

(św. Jan Paweł II)

Umiłowani w Chrystusie Panu bracia i siostry, drodzy rodacy. Moje serce przepełnia wielka radość, że możemy dzisiaj tu być razem, aby uroczyście świętować dziękczynienie, za dar sto pięćdziesiątej rocznicy powstania Kościoła św. Marcina i Matki Bożej Szkaplerznej. Rozpoczynając, pragnę podziękować ks. Proboszczowi, za obdarzenie mnie zaufaniem i powierzenie mi tak trudnego zadania, jakim jest wygłoszenie homilii dziękczynnej dla moich rodaków w dniu tak wielkiego jubileuszu.

Jako proboszcz i budowniczy kościoła, odniosę się do osobistych doświadczeń związanych ze znaczeniem słowa Kościół. Kościół, to nie tylko materialna budowla, ale przede wszystkim wspólnota ludzi wierzących, na których fundamencie wiary ta materialna świątynia jest budowana. Jest zawsze tak, że kiedy powstaje parafia i kościół, u wielu ludzi odpowiedzialnych za jej przyszłość rodzi się pragnienie, żeby powierzyć się czy to Jezusowi w różnych tajemnicach, czy Matce Bożej, czy świętym, czy patronom zbiorowym.

I taki proces na pewno miał miejsce w sercach naszych przodków. Jak zapewne wiecie, Zarszyn z j. niemieckiego oznacza piękny… a św. Marcin to rycerz walczący i krzewiący chrześcijańską wiarę. Jednak w naszej polskiej mentalności chrześcijańskiej leżą wielkie pokłady maryjności. Nasi przodkowie, od zarania dziejów w Maryi upatrywali niezwykłą siłę i obronę, dlatego obrano za patronkę Matkę Boską szkaplerzną. Wpatrując się w jej rzeźbę obecną w tym kościele i którą od dzieciństwa pamiętam, widzimy Matkę Bożą trzymającą Jezusa a w zasadzie ukazującą nam Jezusa, jako źródło życia. Jeden szczegół przykuwa uwagę - jest to szkaplerz, którym są opasane dłonie Maryi, ale także maleńkie dłonie Jezusa. Możemy wiec sobie zadać pytanie, czy to dobry wybór aby Matka Boska szkaplerzna patronowała naszej parafii?

W dniu jubileuszu, po 150 latach, mogę jako kapłan, rodak powiedzieć ze stu procentową pewnością, że tak. Lepszej decyzji nie można było podjąć bo…

- to właśnie szkaplerz, gwarantuje nam Jej szczególną opiekę w trudnych sytuacjach i niebezpieczeństwach doczesnego życia oraz wybawienie z czyśćca po naszej śmierci.

Jakże ważny jest ten symbol w dzisiejszą uroczystość, kiedy patrzymy na Kościół i wiele niebezpieczeństw, które zagrażają mu we współczesnym świecie.

Jakże ważny staje się szkaplerz, kiedy patrzymy na sytuację w naszej Ojczyźnie.

Może warto sobie przypomnieć słynny obraz Jana Matejki zatytułowany ,,Rejtan". To właśnie obrońca naszej Ojczyzny, kiedy Ta zostaje rozdarta przez zaborców, ma na sobie ,,szkaplerz"!

A może warto przed oczy przywołać obraz św. Jana Pawła II, na którego piersiach świat ujrzał szkaplerz, kiedy przebywał w klinice Gemelli po zamachu na swoje życie.

Kiedyś moja siostrzenica jako mała dziewczynka, patrząc na tę figurę powiedziała do mnie: Wujku, popatrz, jaką radosną twarz ma Pan Jezus! Zapytałem ją – a skąd u Ciebie takie przekonanie?; odpowiedziała – bo ma przy sobie Matkę, która się Nim opiekuje!

Zapytajmy wiec dzisiaj siebie, czy jesteśmy wierni zamysłom naszych przodków, którzy nie bez powodu wybrali nam tak cudowną patronkę. Czy my, tak jak oni, pokładamy w Niej tyle nadziei i wiary.

Wróćmy jednak do określenia Kościoła jako wspólnoty ludzi wierzących. Rocznica poświęcenia kościoła, to okazja do uwielbienia Boga nie tylko za to, że mamy kościół, gdzie możemy się modlić, ale nade wszystko za to, że my jesteśmy żywym Kościołem Chrystusa.

Na myśl przychodzą mi tu wspomnienia ks. Zienkiewicza, który przedstawia obraz swojego dziadka. Wspomina, że jako mały chłopiec często chodził z dziadkiem do kościoła na modlitwę. I może wydawać się to niczym nadzwyczajnym.

Jednak dziadek za każdym razem, kiedy kończył modlitwę, całował posadzkę kościoła. Zaciekawiony postawą dziadka wnuk, spytał - Dziadku co ty robisz? Dziadek z powagą odpowiedział – całuję stopy Wszechmogącego. Od tego momentu, jak wspomina kapłan, przez całe życie nie opuścił ani jednego pacierza.

Historia stu pięćdziesięciu lat obecności Boga w tym miejscu, mierzy się wielkim rozdziałem tego, co się dzieje w duszy człowieka.

- Iluż ludzi otrzymało tu dar łaski Bożej, poprzez sakrament chrztu świętego i zjednoczyło się z Jezusem na drodze sakramentalnej Komunii.

- Iluż młodych, zostało umocnionych Duchem Świętym i Jego darami w sakramencie bierzmowania.

- Jak wiele mogą powiedzieć tutejsze konfesjonały, kiedy człowiek klęczący przy ich kratkach i wyznający swoje grzechy, zostaje wewnętrznie uwolniony i powstaje na nowo do życia pełen nadziei i miłości.

Przed tym ołtarzem młodzi ludzie przyrzekali sobie wzajemnie miłość, wierność, oraz uczciwość małżeńską i szli pełni radości budować życie we wspólnocie rodzinnej.

Jak wiele razy Pan Jezus w Monstrancji czy w postaci małej białej hostii wychodził poza progi tej świątyni i nawiedzał domy tutejszej parafii, przynosząc słowo otuchy i łaskę nadziei ludziom chorym.

A cóż powiedzieć o wszystkich grupach formacyjnych, ruchach czy stowarzyszeniach, gdzie wszyscy – od dzieci począwszy, a na dorosłych skończywszy – odczytali swoją drogę wzrastania ku pełni świętości.

W dniu dziękczynienia, nie wolno zapominać o duchowych owocach duszpasterskiej posługi w tym kościele, czego dowodem są kapłani, siostry: s. Strudzińska – felicjanka, s. Izabela Czaja - Franciszkanka Rycerstwa Niepokalanej i bracia zakonni pochodzący z tej wspólnoty parafialnej. To owoc modlitwy, ofiary i cierpienia tych, którzy tutaj trwali i nadal trwają na modlitwie. Pozwólcie, że przy tej okazji wspomnę na wszystkich moich braci w kapłaństwie tych, których nasza Zarszyńska ziemia wydała; tych którzy już odeszli do Pana i tych, którzy są wśród nas, trwając w Chrystusowym Kapłaństwie. ***„Ziemio jesteś kapłańska i błogosławiona ”***

Ks. Stanisław Węgrzynowski, zamordowany w Dachau
Ks. Edward Sandałowski – Prałat Kapituły Katedralnej w Przemyślu
Ks. Franciszek Bętkowski, zamordowany na Wołyniu
Ks. Bolesław Teśniarz – proboszcz w Gwoźnicy
Ks. Bieleń – jezuita
Ks. Wojtal – franciszkanin
Ks. Tadeusz Ostromirski - katecheta
Ks. Mikołaj Burczyk - proboszcz w Majdanie Królewski
Ks. Jan Duda – franciszkanin
Ks. Pietrzkiewicz
Ks. Gajewski
Ks. Stanisław Florian
Ks. Edward Duda – franciszkanin
Ks. Chowaniec
Ks. Łukasz Adamski – fundator ambony
Ks. Prałat Marian Burczyk – proboszcz katedry w Przemyślu i Fary w Sanoku
Ks. Stanisław Burczyk – proboszcz w Żurawicy
Ks. Mieczysław Porawski – proboszcz w Racławicach
Ks. Jan Burczyk - Chrystusowiec , misjonarz w Nowej Zelandii.

Spośród żyjących, pragnę wymienić rozpoczynając od najstarszych: *ks. Rudolf Zubik, ks. Jan Kaszewicz, ks. Tomasz Wierzbicki - sercanin, ks. Zygmunt Żaczek – sercanin, ks. Robert Niemczy, ks. Jan Burczyk – michalita, ks. Tomasz Słodyczko, ks. Łukasz Czaja.*

„Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota. Kościół żywy i prawdziwy, to jest serc wspólnota. Jedno serce, jedna dusza, to jest serc wspólnota”*. Cytując fragment jednej z piosenek religijnych, pozwólcie że na koniec przytoczę jeszcze jeden obraz, który utkwił w mojej pamięci. Jako chrześcijanie wszyscy jesteśmy w drodze. W drodze do Królestwa Bożego. Wszyscy dążymy do tego samego celu, jednak wieloma drogami. I tu na myśl przychodzi mi film pod tytułem: ,,Pokuta”. Jest to opowieść o dyktaturze władzy absolutnej a przede wszystkim o niszczeniu Kościoła w epoce stalinizmu. Bohaterką filmu jest Gruzinka – staruszka, która opowiada o represjach, jakie spotkały jej rodzinę ze strony komunistycznej władzy. Duża cześć jej wspomnień, dotyczy miejscowości w której mieszkała jako dziecko oraz życia religijnego, które się tam toczyło. Pamięta, że wszystkie drogi we wsi prowadziły i łączyły się przy Kościele, w którym toczyło się życie religijne i kulturalne owej społeczności. Kiedy po latach wraca z emigracji do rodzinnego domu, aby rozprawić się z trudną historią, chce swoje kroki skierować do świątyni. Pyta więc napotkanych ludzi o drogę. Jednak dowiaduje się, że żadna z dróg już do świątyni nie prowadzi, a kościół nie istnieje. Po policzkach staruszki spływają łzy bezsilności i pojawia się stwierdzenie, że drogi które nie prowadzą do kościoła, nie prowadzą do nikąd, są drogami bez sensu!*

Drodzy rodacy, życzę wam aby każda droga waszego życia, prowadziła was do tej świątyni i przez tę świątynię, bo jest ona nie tylko widocznym owocem ludzkiej pracy, ofiarności, ale nade wszystko znakiem wiary. Nasze dzisiejsze zgromadzenie liturgiczne jest podziękowaniem Panu Bogu za dary, które tak obficie składa w nasze ręce. Pragniemy, aby ta świątynia była miejscem uwielbienia Boga i jednoczenia się ludu Bożego ku chwale Ojca, który jest w niebie. Ta przestrzeń jest święta i ma swoją godność, ponieważ jest tu ciągle obecny Jezus Chrystus w tabernakulum. Ta świątynia jest centrum parafii, ponieważ tu bije niewyczerpane źródło Bożej łaski, które pozwala człowiekowi realizować swoje życiowe powołanie. Patrząc na życie w duchu wiary, tutaj dla człowieka wierzącego wszystko się rozpoczyna i w tym miejscu się kończy. Jest to miejsce najważniejsze, gdzie człowiek rozwija się i umacnia w wierze.

Amen

W imieniu własnym i parafian składamy serdeczne podziękowanie za wygłoszone kazanie.

Redakcja

HEJ WESELE, WESELE

Dobry wieczór po raz pierwszy! Ale nie każdemu; panu ojcu, pani matce, pani drużce, podrużczynie i całemu domowi co siedzą w domu. Kłania się waszeci pani młoda, i oddaje wieczór dobry, panu młodemu, panu ojcu, pani matce, pani drużce, podrużczynie, całemu domowi, co siedzą w domu. W imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego Amen.

Takimi oto słowy zwracał się przed wiekiem drużba w imieniu kawalera, do zebranych w chałupie przyszłej panny młodej, podczas swatania. Jest to jedna z bardzo wielu tradycji weselnych występujących endemicznie w naszym regionie i naszej miejscowości. Ile z nich zachowało się do tej pory? Niestety bardzo niewiele.

Dzisiejsze wesela to tylko pokaz mody zaproszonych gości i zasobności portfela narzeczonych, bądź ich rodziców. Odarte z wszelkich tradycji i rytuałów często są traktowane tylko jako okazja do nadmiernego spożycia napojów alkoholowych i kłótni na tle politycznym. Czasami decyzją młodej pary nie możemy na weselu zjeść mięsa, zabrać z sobą dzieci, zamiast kwiatów trzeba przynieść karmę dla zwierząt, lub - o zgrozo!- nie można pić alkoholu. W miejsce lokalnej kapeli, gdzieś w kącie za laptopem, siedzi dziwny koleś z zielono - niebieskimi dredami i sprawia, że z głośników wydobywają się dźwięki przypominające odgłos młotowiertarki lub głębokie teksty o tym, że majteczki są w kropeczki ho ho ho ho. O północy pannie młodej robią oczepiny pomimo, iż wianek „zgubiła" już wiele lat temu… Pan młody nerwowo rozgląda się po sali, jak tu ukradkiem „strzelić klina". Wczorajszy wieczór kawalerski troszkę wymknął się spod kontroli i pamięć odzyskał dopiero gdzieś około czwartej nad ranem. No i oczywiście w poniedziałek młodzi są umówieni w banku na podpisanie umowy udzielenia kredytu hipotecznego na trzydzieści lat, który zwiąże ich z sobą bardziej niż każda przysięga małżeńska.

Ach, dawniej to było inaczej. Ale jak? Kto to pamięta? Co z tamtych czasów przetrwało do naszych, a co na zawsze odeszło w zapomnienie? Na te pytania postaraliśmy się odpowiedzieć na uroczystościach 70–cio lecia Koła Gospodyń Wiejskich w Zarszynie. Jednym z punktów programu jubileuszu była inscenizacja wesela i obrzędów z nim związanych, jakie na naszym terenie odbywały się końcem XIX wieku. Panie z KGW przy pomocy członków OSP Zarszyn, pod przewodnictwem Anny Koniecznej, która podjęła się reżyserowania całości spektaklu, przedstawili zaproszonym gościom, (oraz tydzień później wszystkim zainteresowanym) obrzędy weselne w ciekawej i humorystycznej formie. Scenariusz oparto na wspomnieniach najstarszych mieszkańców Zarszyna oraz zapiskach i relacjach tych, których nie ma już wśród nas.

fot. ze zb. GOK w Zarszynie

fot. ze zb. GOK w Zarszynie

Samo zawarcie związku małżeńskiego, wymagało spełnienia kilku podstawowych warunków. Jednym z nich - i wcale nie najbardziej istotnym - było to, iż młodzi „mieli się ku sobie". Czyli po prostu zakochali się. Nie do pomyślenia i zaakceptowania było też to, żeby szlachciankę mógł wziąć za żonę zwykły chłop lub zagrodnik i odwrotnie. Bardzo istotną kwestią były sprawy finansowe, wianowanie, spadki i dziedziczenie, które trzeba było dogadać „zawczasu", aby młodzi mieli szansę na samodzielne utrzymanie się. Zobowiązania te były przez wszystkie strony traktowane bardzo poważnie. Prowadziło to jednak do podziału działek rolnych należących do rodziców na coraz węższe (ze względu na dużą liczbę dzieci w rodzinach), co doskonale pamiętają starsi mieszkańcy Zarszyna, którym przed komasacją dane było dziedziczyć działki szerokości np. trzech metrów. Kiedy wszystko było już dogadane, można było przystąpić do tradycyjnych ceremonii.

Sprawy techniczne załatwiał **domotarz** pilnował organizacji wesela i trzymał pieczę nad wszystkimi potrzebnymi sprzętami, a także był łącznikiem pomiędzy domem panny młodej a pana młodego, donosił również wódkę do stołu. Najważniejszą jednak osobą był **starosta** "*Musi być on człowiekiem roztropnym, poważnym i statecznym, znać doskonale wszelkie zwyczaje i umieć wiele przemów weselnych. To samo nadaje mu już stanowisko i nakazuje względem niego posłuszeństwo, to samo oddaje pod jego zarząd cały porządek domowy, człowiek ten staje*

się stróżem podania i obyczaju i wykonawcą wielu obrządków". Prowadzącym wesele był **drużba -** osoba ta witała gości na sali i umilała czas zebranym biesiadnikom. Ze swoim atrybutem, czyli ciupagą, przygotowywał i prowadził oczepiny. Przez całą uroczystość był wsparciem dla pana młodego i jego prawą ręką. W języku staropolskim wyraz ten oznaczał przyjaźń, życzliwość. Analogiczną rolę u panny młodej pełniła **drużka**. Osoby te miały przydzielone określone funkcje w poszczególnych rytuałach. Jednak nie tylko one. Zawarcie związku małżeńskiego musiało być poprzedzone udzieleniem **błogosławieństwa** młodym przez krewnych znajomych i sąsiadów, ale przede wszystkim przez rodziców obojga przyszłych współmałżonków. Wówczas młodzi dostawali oficjalną akceptację na zawarcie związku, oraz zostawali obdarowywani upominkami: często w postaci zboża, płótna, rzadziej pieniędzy. Następowało to po tym, kiedy już wszystkie sprawy majątkowo - weselne były uzgodnione i dogadane w szczegółach, podczas tak zwanych **swatów**.

Samo przyjęcie weselne też nie przypominało tego, do czego zdążyliśmy się przyzwyczaić przez ostatnie lata. Biesiadnicy byli zapraszani najczęściej do domu panny młodej, gdzie na stołach dominowały proste dania, a mięso było oznaką statusu i zamożności. Wszystko podlane było oczywiście sporą ilością wódki. Nikt jej nie odmawiał, a niczym niezwykłym było sporządzenie testamentu przed przyjęciem, bo przy tej ilości trunków to różnie bywało…

fot. ze zb. GOK w Zarszynie

Około północy młodej mężatce robiono **oczepiny**. Przy dźwiękach piosenki: *oj chmielu, chmielu,* w bocznej izbie druhny zdejmowały pannie młodej wianek, ścinały warkocz, a starsze, zamężne kobiety nakładały biały, bogato haftowany czepiec, który z reguły był podarunkiem od matki chrzestnej. Naznaczony znakiem krzyża stawał się atrybutem małżeństwa.

Wesele trwało z reguły dwa dni a często i dłużej. Jeszcze dłużej pozostawało w pamięci uczestników. Często wspominano go wiele lat później.

Przytoczone powyżej tradycje to oczywiście tylko niewielka ich część i aż prosi się, aby ktoś na podstawie wspomnień starszych osób opracował szersze studium na ich temat. Byłby to doskonały temat pracy licencjackiej lub magisterskiej dla studenta kulturoznawstwa bądź etnologii i na zawsze zachował je w formie pisanej dla przyszłych pokoleń. A być może kiedyś powróciłyby do naszej tradycji weselnej jako wspomnienie dawnych czasów. Sądząc po bardzo dużym zainteresowaniu naszym występem i jego entuzjastycznym odbiorem sądzę, że zrobiliśmy krok w dobrym kierunku i mam nadzieję, iż będzie on inspiracją, aby do pewnych pięknych tradycji powrócić.

Mateusz M. Gajewski

PAMIĘĆ O RODAKACH

Historia życia i bohaterstwa śp. ks. Stanisława Węgrzynowskiego i Tadeusza Winiarskiego ma ciąg dalszy. Po ich śmierci, która nastąpiła w obozie masowej zagłady w Dachau w 1941 r., w czasie pandemii w 2020 r. otrzymaliśmy informację o miejscu spoczynku prochów na cmentarzu Perlacher Forst w Monachium. W sierpniu ubiegłego roku zostałem zaproszony z członkami rodziny ks. Węgrzynowskiego na uroczyste odsłonięcie tablic z nazwiskami ofiar obozu w Dachau, które miało miejsce na monachijskim cmentarzu w Gaju Pamięci w dniu 1 września 2021 r. Relacja z tamtego wydarzenia została opisana na łamach *Głosu Zarszyna* Nr 34/2021 przez panią Marię Kuzin. W obecnym numerze *Głosu Zarszyna* dzielę się wiadomością, że 27 lipca 2022 r. wraz z kolegą ks. Robertem Pokrywką byłem na cmentarzu w Monachium i na terenie obozu w Dachau, skąd przywiozłem kilka garści ziemi z miejsca, gdzie spoczywają prochy naszych Rodaków. Mszę świętą, którą sprawowałem na miejscu pochówku naszych Rodaków, ofiarowałem za spokój ich dusz - pamiętając o uczynku miłosierdzia: modlić się za żywych i umarłych. Marzenie, które rodziło się w mojej głowie i sercu do tej pory mogłem zrealizować dzięki hojności i gestowi ks. Rudolfa Zubika.

ks. Zdzisław Babiarz, proboszcz

CHŁOPSKIE WESELE

Powyższy tytuł wskazuje, że artykuł będzie związany z przedstawieniem wystawionym 31 lipca przez zespół kobiet z zarszyńskiego KGW. Zainteresowana tematem poszłam na to „wesele" zastanawiając się - z jakiego okresu ono będzie, czy będzie przypominać wesela które pamiętam, potwierdzać moją wiedzę historyczną, etnograficzną oraz rodzinną. Rzeczywistość przeszła moje oczekiwania.

Zacznę może od końca – bardzo mi się podobało, zaskoczyło mnie niezwykle pozytywnie, a najważniejsze, że czułam się dosłownie jak na weselu. Były tam wszystkie tradycyjne elementy weselne – poważne i smutne, wesołe i wzruszające, dynamika, spontaniczność i żywiołowość, dobra gra aktorska, świetnie dobrane role, dużo muzyki.
Zaczęło się od **swatania,** w wyniku którego to rodzice decydowali za kogo córka ma wyjść za mąż**.** Wynikało ono z ich troski o zapewnienie młodym podstawowych warunków do życia – ile będą mieć pola, by było ziarno na chleb dla nowej rodziny, czy będą mieć krowę, pierzynę itp. Niestety, najczęściej młoda dziewczyna musiała się na to zgodzić, nie miała wyjścia, chociaż nie był to jej wybrany. W przedstawieniu podczas negocjacji stron podkreślano, że młodych łączy afekt i że się sobie podobają. Ale takie sytuacje miały miejsce w dużo późniejszym okresie.
Moja babka w roku 1910 była zmuszona poślubić mojego dziadka mimo że go nie chciała, bo miała swoją wielką sympatię na Posadzie. Dziadek bowiem po przyjeździe z Ameryki kupił z licytacji piękny kawałek pola, który rodzina babki straciła w wyniku długów, jakie zaciągnął jeden z jej członków. Poprzez małżeństwo ta część pola pozostałaby znów przy rodzinie. Było to wysoce okupione wiano mojej babki. Ale trzeba było się z tym pogodzić, nauczyć się wspólnie żyć, gdyż przez następne kilkadziesiąt lat czekała ich ciężka praca w polu, aby rodzinę utrzymać.
Błogosławieństwo młodych, to obowiązkowy , bardzo poważny i uroczysty moment zaślubin, a czasem nawet bardzo smutny. Na zarszyńskiej scenie wspaniali rodzice pana młodego i panny młodej z wielką godnością czynili znak krzyża nad głową młodych wypowiadając: „Błogosławię cię". Ale gdy ojciec pana młodego wypowiedział: „Błogosławię cię, mój synu" – mnie natychmiast łzy napłynęły do oczu. To przez pana, panie Józefie. Ale nie żałuję!
Natychmiast przypomniało mi to scenę błogosławieństwa, w której uczestniczyłam jako kilkuletnia dziewczynka. Lata 1950-te, ślub mojej kuzynki, jej ojciec już nie żyje, zastępuje go starszy brat. Nieobecność ojca, który już osobiście nie może wyrazić troski o los swojej córki i jej błogosławić, to wielce uzasadniony powód do wzruszeń i płaczu. Do tego doszła muzyka w wyłącznym wykonaniu rodzinnym, bo u Tutaków wszyscy grali. Grali wtedy pieśń „Pod twą obronę Ojcze na niebie grono twych dzieci swój powierza los" – chyba najbardziej adekwatna do okoliczności. Nikt nie śpiewał, tylko saksofon i trąbka grały na głosy melodię przy jednostajnym, przejmującym sekundowaniu skrzypiec i bębna. Nigdy tego nie zapomnę. Był tam też i mój tata.
Wracając do przedstawienia, to z przyjemnością stwierdziłam obecność grającego na trąbce Piotra Tutaka z mojej rodziny. A nieobecny ojciec panny młodej Piotr Tutak to dziadek Piotrka, też kiedyś grający na trąbce. Wspaniałe dziedzictwo - imię i instrument.

Muzyka i śpiew odegrały w tym przedstawieniu ogromną rolę. Wszystko co się działo na scenie było okraszone śpiewem i muzyką. Na weselach i nie tylko bardzo dużo się śpiewało. Bo kiedyś się po prostu naturalnie, spontanicznie przy wielu okazjach śpiewało - śpiew łączył, rozweselał, zbliżał, uwrażliwiał, a również był bardzo twórczy. To w taki sposób powstawały pieśni ludowe, a w tym szczególnie przyśpiewki weselne. A zatem intensywnie, wesoło i ochoczo śpiewały zarszyńskie kobiety – bardzo wiele różnych piosenek. Nie szłoby to jednak tak gładko, gdyby nie kapela, która cały czas na tym weselu grała i im towarzyszyła – klarnet, trąbka, kontrabas, skrzypce oraz akordeon i kierownictwo w rękach niestrudzonego Maestro Pana Drwala. Panie Romanie - niskie ukłony i wielki szacunek!
Piosenki były bardzo ładne, tematyczne, wiele z nich nie było znanych. Liczyłam na trochę więcej naszych, lokalnych intensywnie śpiewanych na naszych dawnych weselach. „*Oj włosy, włosy złociste, wyście mi były najmilsze, A teraz służyć nie chcecie, pod biały welon idziecie",* albo *„Od Zarszyna sypana dróżeczka",* czy też *„ Jak cie będą czepić spojrzyj do powały, żeby twoje dzieci czarne oczka miały" itd.* Osobiście wolę wersję „*siwe oczka*", ale przecież kurna powała była czarna, i co zrobić.
Niezaprzeczalnie kulminacyjnym punktem w przedstawieniu były przyśpiewki – było ich bardzo dużo, wyśpiewane dobitnie, żywiołowo niemalże przez wszystkich po kolei uczestników. Królowała jednak starsza drużka – bardzo atrakcyjna, energetyczna i o mocnym głosie. Brawo! Podobnie zresztą utalentowany aktorsko starosta rzucił się w wir rywalizacji przyśpiewkowej ze swym atrakcyjnym, o ciekawej modulacji głosem. Bo tak właśnie było na weselach – przyśpiewki były często uszczypliwe, prześmiewcze, ironizujące, ale wszystko w ramach sensownego poczucia humoru i dobrej zabawy. To prawdziwa sztuka!
Największym zaskoczeniem dla mnie był niejaki pan **domotarz** – słowo niby proste, ale kompletnie niezrozumiałe. Natomiast funkcja na weselu wydaje się bardzo ważna i potrzebna.
Domotarz był odpowiedzialny za dostarczanie trunków dla gości, odpowiadał za wiele innych spraw organizacyjnych, gotowy na wszelkie aktualne potrzeby weselników. Zarszyński domotarz był bardzo obrotny, natychmiast wykonywał każde zlecenie, biegał tam i z powrotem powtarzając: Richtig, richtig" – co chyba oznacza, po niemiecku rzecz jasna: "Dobrze, dobrze już się robi". W pewnym momencie z rozpędu przyprowadził na scenę zamiast panny młodej przesympatyczną kózkę w wianku na szyi. Zwierzątko stało na scenie patrząc inteligentnie na widzów, bo taką przecież miało rolę. Sam domotarz, dobrze rozpoznawalny zarszyński sołtys, był odpowiedzialny za dostarczanie żartów i uciechy weselnikom i stąd te wszystkie przezabawne sytuacje, z których słynęły wese-

la. Z biegiem czasu z tą rolą świetnie sobie radzili sami weselnicy - starosta, drużbowie, drużki, swaszki. Jak sama nazwa wskazuje wesele to wesoły obrzęd ludowy – żarty, przebieranie się, udawanie i po prostu dobra zabawa.
Przyznam, że trochę brakowało mi naszej gwarowej mowy, bo przecież chłopi, nasi przodkowie, nie mówili językiem literackim. Ale jak usłyszałam, bodajże w ustach *domotorza*, jakieś – *przyszoł, nie chcioł* – to wiedziałam, że na pewno jesteśmy u siebie.
Stroje i dekoracja. Odgrywane wesele w Zarszynie było pod tym względem bardzo barwne i atrakcyjne. Najbardziej byłam ciekawa, jak będzie wyglądał strój panny młodej, bo przecież on się bardzo zmieniał w zależności od czasów i wcale nie oznacza, że na przykład w XIX wieku był on bardzo strojny, a nawet biały. Mogła to być lniana spódnica i takiż kaftanik. Nieraz zachodzę w głowę, jak była ubrana do ślubu moja babka, nigdy jej o to nie zapytałam – wielka szkoda. Rodziny chłopskie były biedne – jeszcze w okresie międzywojennym, kiedy suknie były już białe i strojne, młódka miała na sobie czarne meszty – jedyne, jakie posiadała. Widać to na zdjęciach, które dopiero zaczęto robić z tej okazji.
Zarszyńska młódka jednak wybrnęła z tego w fenomenalny sposób – strój był skromny a jednocześnie piękny, – przypominała wiejską dziewczynę z obrazka, malowaną raczej z wyobraźni, ale również jakby jakąś baśniowa rusałkę. Lepiej nie trzeba. Bardzo efektownym strojem męskim mógł się pochwalić pan starosta – wyglądał wspaniale w tym swoim długim brązowym płaszczu - a'la żupan? Kontusz? Kto to wie! Najpewniej stylizowany strój szlachecki dla potrzeb dzisiejszych zespołów ludowych.
Pan młody miał na sobie bardzo ciekawy lekki szary płaszcz powyżej kolan – bardzo gustowny, skromny i elegancki zarazem. W takim też stylu miał płaszcz ojciec panny młodej. Podobno były to zwane z węgierska czamarki – niezwykle upodobane przez mężczyzn i noszone jeszcze w okresie międzywojennym.
Panowie ci nosili ubrania użyczone z kolekcji znanego zarszyńskigo pasjonata historii pana Bogdana Marszala. Zresztą pan Marszal dostarczył dla potrzeb przedstawienia wiele innych atrybutów wiejskich i weselnych. Na płocie przed sceną, jakby przed domem wisiały gliniane garnki, pomysłowe sitka do cedzenia mleka – moja babka takie miała – kosz wiklinowy, cierlica, czesadło, kijanki, itp.
Na scenie w tle okazałą dekorację stanowiła piękna ściana drewnianego chłopskiego domu konstrukcji zrębowej – podobno ręcznie malowana przez zarszynianina.
W takich to chatach odbywały się wiejskie wesela – w jedynych dwu izbach siedzieli weselnicy przy stołach, na których były talerze pełne kanapek, klosze pełne ciastek oraz jakieś napitki.
W komorze stały następne tace pełne kanapek i ciastek, a wszystko to dzieło wspólne, wynik pomocy rodzinnej i sąsiedzkiej. Kanapki weselne były bardzo, bardzo dobre, trudno ich smak do dzisiaj zapomnieć. Powinny być naszym tradycyjnym produktem lokalnym, którego ciągle poszukujemy. Rzecz jasna, trochę bardziej kłopotliwe niż placki na prozie.
Ważną rolę na weselu mieli najstarsi, przychodzili na ogół później, po obrządzeniu zwierząt w stajni – orkiestra witała ich w drzwiach marszem. I tak oto jakiś stryk ze stryjanką lub ujek z ujanką doznawali zaszczytu specjalnego szacunku i ugoszczenia. Potem śpiewali piosenki swojej młodości, tańczyli w sieni lub na boisku te swoje stare polki - szarmancko i z przytupem. Nikt już tego dzisiaj nie potrafi. Młodzież miała za zadanie się tej tradycji od nich uczyć - i się uczyła. Widać to było wyraźnie na zarszyńskiej scenie – kiedy pod koniec młodzieniec też się włączył do śpiewania i to solowego.
I jeszcze jedno – każdemu z publiczności wchodzącemu na przedstawienie starsza drużka przypinała tradycyjny mały bukiecik weselny – gałązka bukszpanu i biały kwiatuszek – takie same jak pamiętam. Chociaż – te zielone listki kiedyś to był mirt, który rósł w doniczkach prawie w każdym oknie wiejskiej chaty. Jest on dość kłopotliwy w pielęgnacji, o czym sama się niedawno przekonałam. Natomiast białe kwiateczki – to perzyk – rósł z powodzeniem w ogródkach, kwitł całe lato, a jego pełne, białe kwiateczki były bardzo trwałe. Dostałam kłącze tej roślinki od znanej kiedyś w mojej wsi ogrodniczki – dzisiaj te i inne dawne kwiatki – prawdziwe skarby w jej ogrodzie - skutecznie przykryła warstwa klińca.
Zdałam sobie sprawę, że prawie wszystkie stare obrazki weselne pochodzą z mojego wieku dziecięcego.
Stało się z innymi dziećmi pod oknem, w progu, lub prawdopodobnie siedziałam grzecznie w kąciku i patrzyłam jak oczarowana na to widowisko. Na pewno też zajadałam pyszne maślane ciasteczka. No właśnie – po zakończeniu przedstawienia zostałam poczęstowana weselnymi ciasteczkami. Jaka radość! Takie same jak wtedy – kocie oczka, a drugie nie wiem jak się nazywały – marmolada zawinięta ciastem na wzór dziecięcego becika.
Na koniec refleksja. Nie może całkiem przepaść dawny świat naszych przodków pełen wspaniałych wartości, pełen pomysłów, tworzący tu na miejscu swoją własną kulturę. To nasze dziedzictwo i nasza tożsamość – bez niej będziemy nikim.

Zdjęcie ślubne z roku ok. 1950. Zwraca uwagę prosta, ale bardzo elegancka sukienka młódki, szyta przez jedną z wiejskich krawcowych, ozdobiona gałązkami mirtu. (Fot. ze zbiorów prywatnych)

Wesele było specyficznym teatrum ludowym wartym wspomnień i naśladowania.
Przy odrobinie fantazji i szczerych chęci można byłoby wprowadzić na współczesnych weselach chociażby przyśpiewki, dawne, lub też nowo wymyślone.
Potrzebny jest tylko pewien wysiłek intelektualny, którego nie brakowało naszym chłopskim przodkom (!)
Serdecznie gratulujemy zarszyńskim kobietom, zespołowi i reżyserce za trafne, ambitne i w pełni autentyczne przedsięwzięcie, którym nas uraczyli na swoje 70-lecie. Z całego serca dziękujemy!

Maria Grabowska

BRAWA DLA ZESPOŁU ŚPIEWACZEGO Z POSADY ZARSZYŃSKIEJ!

Jeżeli miłości do muzyki towarzyszy zapał i sumienność, to powstają najbardziej cenione zespoły i grupy śpiewacze. A te cechy należą bez wątpienia do członków Zespołu Śpiewaczego z Posady Zarszyńskiej. Na próbach - zawsze obecni, zawsze punktualni, obowiązkowi i aktywni.

W grudniu, w Posadzie Zarszyńskiej z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich i sołtysa wsi, zebrała się grupa miłośników kolędowania, by przygotować bożonarodzeniowe spotkanie „Szła kolęda". Kilku członków grupy śpiewało niegdyś w Zespole Ludowym „Rekruty", więc bezcenne było ich doświadczenie i obycie sceniczne. Występ był wyjątkowo udany, szkoda było tak po prostu rozejść się do domów i czekać na ewentualną, kolejną okazję, by znów wspólnie pośpiewać. Mieszkańcy Posady Zarszyńskiej postanowili, że w tym samym składzie będą się spotykali na cotygodniowych próbach i wystąpią na Przeglądzie Pieśni i Muzyki Ludowej w Korczynie. Wyszukiwali stare, zapomniane pieśni utrwalone w dziełach Oskara Kolberga i te, przekazywane z pokolenia na pokolenie, które starali się zachować od zapomnienia. 12 czerwca 2022 r. zadebiutowali na XXXVIII KROPIE, gdzie oprócz nich wystąpiło 17 zespołów śpiewaczych, kilkanaście kapel i solistów – śpiewaków. Trema debiutantów im nie przeszkodziła. Zaprezentowali trzy utwory ludowe: „Stała nam się raz nowina", „Na Podolu jest miasteczko", „W lesie przy gościńcu karczma murowana" i zachwycili publiczność. Mocno, równo, energetycznie wykonali wszystkie utwory i zebrali gromkie brawa. Skład Zespołu Śpiewaczego z Posady Zarszyńskiej to: **Bogumiła Kurpiel, Teresa Buczek, Małgorzata Rysz, Maria Nowak, Maria Libowicz, Lucyna Kuzian, Maria Wojtal, Bogumiła Głuszyk, Aleksandra Nogaj, Zbigniew Buczek, Zbigniew Dracz, Henryk Rysz, Jan Kurpiel, Władysław Komański, Zbigniew Zielonka.**

Henryk Rysz

W repertuarze Zespół ma pieśni miłosne, bożonarodzeniowe, żołnierskie, biesiadne i weselne.

W kategorii solistów bardzo udanie zadebiutował również Henryk Rysz z Posady Zarszyńskiej (lat 82). 45 lat przepracował w kuźni, był znanym i szanowanym w okolicy kowalem. Przez ponad 10 lat śpiewał w Zespole Ludowym „Rekruty". Henryk Rysz pamięta wiele pieśni jeszcze z czasów młodości, kiedy towarzyszyły one weselom, biesiadom, świętom kościelnym. Mimo zaawansowanego wieku nadal bardzo lubi śpiewać i dzielić się z młodszymi swoim repertuarem. W Korczynie zaśpiewał: „Strzeliłbym wysoko, nie mam karabina", „O mój Jasieńku:, Powiadają ludzie, że na pańskim dobrze".

Zespół Śpiewaczy z Posady Zarszyńskiej wystąpił pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury w Zarszynie.

L.Z.

MARIA PASTUSZAK Z PIELNI UKOŃCZYŁA 100 LAT!!!

Pani Maria Pastuszak urodziła się w 1922 roku. Całe swoje życie mieszkała w Pielni. Tutaj wyszła za mąż, również za Pielczanina. Razem z mężem prowadziła gospodarstwo rolne, urodziła pięcioro dzieci. Była dobrą matką i wzorową gospodynią. W Pielni była wziętą kucharką weselną. Mieszkańcy wspominają ją jako osobę życzliwą i pogodną, na której pomoc zawsze można było liczyć. Obecnie mieszka z synem i jest w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej. Ma jedenaścioro wnuków, szesnaścioro prawnuków i siedmioro praprawnuków.

3 lipca br. dla stulatki zorganizowano wielką uroczystość. W jej przygotowanie włączyła się przede wszystkim rodzina pani Marii Pastuszak a także wiele organizacji, w tym: Ochotnicza Straż Pożarna, pani sołtys i Koło Gospodyń Wiejskich z Pielni, Urząd Gminy w Zarszynie.

fot. ze zb. prywatnych

Na uroczystość przygotowano i pięknie przystrojono salę domu ludowego w Pielni. Impreza przebiegała według protokołu: najpierw przywieziono stulatkę-jubilatkę, panią Marię Pastuszak, odśpiewano tradycyjne „200 lat", wzniesiono toast, składano życzenia, wręczano kwiaty i prezenty, potem miał miejsce poczęstunek. Zabawa trwała dość długo, a pani Maria czuła się doskonale wśród bliskich i zaproszonych gości, którymi byli: pani wójt UG w Zarszynie – Magdalena Gajewska, przedstawiciele OSP i zaproszeni mieszkańcy Pielni, sołtys wsi i przewodnicząca KGW – pani Franciszka Suszko, przedstawiciel KRUS-u z Sanoka. Jak już wspomniano, stulatkę otaczali najbliżsi: dzieci, wnuki, prawnuki i prawnuki oraz inni krewni. Uroczystość przebiegała w przyjaznej i wesołej atmosferze a pani Maria chętnie włączała się w kuluarowe i towarzyskie rozmowy.

Szanownej Jubilatce życzymy zdrowia i pomyślności na kolejne sto lat! Życzymy, aby swoją dobrocią i pogodą ducha zarażała wokół wszystkich ludzi, aby czerpali z jej pozytywnej energii i życiowego optymizmu!

O stuletniej mieszkance Pielni opowiedziała pani Franciszka Suszko.

M.K.

JUBILEUSZE POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

Złote Gody

5 lipca br. pary małżeńskie z terenu Gminy Zarszyn świętowały Złote Gody, czyli okrągły jubileusz pięćdziesięciolecia pożycia małżeńskiego. Na wniosek Wójta Gminy Zarszyn, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał Medale Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie piętnastu parom, które w 1972 r. zawarły związek małżeński.

Medale odebrały następujące pary małżeńskie, które wspólnie przeżyły 50 lat:

- Państwo Helena i Józef Dębiccy
- Państwo Janina i Jan Drybała
- Państwo Janina i Józef Dufrat
- Państwo Władysława i Jan Makarscy
- Państwo Danuta i Mieczysław Małek
- Państwo Zofia i Eugeniusz Małek
- Państwo Dorota i Jan Michenka
- Państwo Bogumiła i Bogusław Niemiec
- Państwo Janina i Józef Niemiec
- Państwo Halina i Tadeusz Orybkiewicz
- Państwo Kazimiera i Edward Rybczak
- Państwo Józefa i Stanisław Smoleń
- Państwo Bogusława i Jan Tutak
- Państwo Marta i Zdzisław Twardy
- Państwo Halina i Andrzej Wajda

Świętowanie rozpoczęło się mszą świętą w kościele parafialnym w Zarszynie. Oficjalna część uroczystości odbyła się w Restauracji Galicja w Zarszynie, gdzie Wójt Gminy Magdalena Gajewska w asyście Wicestarosty Sanockiego Janusza Cecuły oraz Przewodniczącego Rady Gminy Janusza Koniecznego udekorowała Jubilatów Medalami „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie". Wręczono również kwiaty i okolicznościowe dyplomy. Wójt w swoim wystąpieniu złożyła Dostojnym Jubilatom gratulacje, wyrazy szacunku i życzenia wielu kolejnych lat w zdrowiu i wzajemnym poszanowaniu.

Dla jubilatów oraz zaproszonych gości przygotowano poczęstunek oraz część artystyczną, w ramach której wystąpiła wokalistka Aleksandra Telesz.

Srebrne Gody

W tym roku po raz pierwszy w naszej gminie z inicjatywy Wójt Gminy Magdaleny Gajewskiej zorganizowana została uroczystość z okazji 25-lecia pożycia małżeńskiego dla par małżeńskich, które ćwierć wieku temu złożyły sobie słowa przysięgi. Ta wyjątkowa uroczystość odbyła się w dniu 4 czerwca br. Zaproszenie na to doniosłe wydarzenie przyjęło pięć par małżeńskich z terenu gminy, które przeżyły wspólnie 25 lat.

Byli to:

Państwo Celina i Andrzej Bańczak

Państwo Agata i Andrzej Gagatko

Państwo Agnieszka i Tomasz Małkowscy

Państwo Elżbieta i Michał Rysz

Państwo Anna i Grzegorz Zawada

W spotkaniu uczestniczyły również Aneta Woźniak zastępca wójta oraz Justyna Dziurkowska kierownik USC.

Małżonkowie zostali uhonorowani pamiątkowymi medalami oraz otrzymali pamiątkowe dyplomy i kwiaty. Dla jubilatów przygotowano również poczęstunek, był tort i tradycyjny toast wzniesiony lampką szampana a uroczystość uświetnił zespół „Stacja Uczuć".

Srebrne Gody jest to nowa inicjatywa samorządu Gminy Zarszyn, która ma na celu docenienie trwałości instytucji rodziny jako najważniejszej komórki społecznej oraz podkreślenie rangi małżeństwa, wzajemnego szacunku i miłości pielęgnowanej przez długie lata małżeństwa. Odznaczenie to jest dedykowane parom małżeńskim z terenu Gminy Zarszyn, które w danym roku kalendarzowym obchodzą jubileusz 25-lecia pożycia małżeńskiego i wyrażą chęć otrzymania odznaczenia.

UG w Zarszynie

RADA SENIORÓW GMINY ZARSZYN

Rada Seniorów Gminy Zarszyn działa już szósty rok. Powołana została do działania Uchwałą Nr XXII/177/2016 Rady Gminy Zarszyn z dnia 29 sierpnia 2016 r. Działalność swoją prowadzi na podstawie Statutu, stanowiącego załącznik do tej Uchwały.

Celem powołania Rady Seniorów, było zapewnienie seniorom–najstarszym mieszkańcom gminy - wpływu na sprawy dotyczące lokalnej społeczności. Radę Seniorów stanowi 16 przedstawicieli dziewięciu sołectw Gminy Zarszyn, zrzeszonych w organizacjach pozarządowych i organizacjach osób starszych, których celem statutowym jest prowadzenie działalności na rzecz mieszkańców gminy, w tym osób starszych.

Prezydium Rady Seniorów stanowią osoby wybrane w głosowaniu jawnym. Na I Posiedzeniu Rady Seniorów wybrano Prezydium Rady Seniorów I Kadencji w składzie:

1. Maksymik Henryk – przewodniczący,
2. Grabowska Maria – zastępca przewodniczącego,
3. Konieczna Maria – sekretarz,
4. Kozieradzka Agata Julia – członek,
5. Węgrzyn Anna – członek.
6. Michenka Dorota
7. Piwko Roman
8. Rydz – Smolik Urszula
9. Sabat Janina
10. Stępień–Miejska Magdalena
11. Suszko Franciszka
12. Wielek Teresa
13. Zielonka Zbigniew
14. Żuchowska Maria

Na I Posiedzeniu Rady Seniorów w dniu 9 maja 2019 r. wybrano Prezydium Rady Seniorów II Kadencji w składzie:

1. Kozieradzka Agata Julia – przewodnicząca,
2. Kasza Józef – zastępca przewodniczącej,
3. Zielonka Zbigniew – sekretarz.

Rada może doradzać, inicjować działania oraz opiniować zamierzenia organów Gminy w zakresie polityki senioralnej. Celem działania Rady Seniorów jest integracja, wspieranie i reprezentowanie środowiska osób starszych poprzez współpracę z władzami gminy przy rozstrzyganiu istotnych spraw seniorów a także między innymi:

- integrację, wspieranie, reprezentowanie zbiorowych potrzeb osób starszych,
- wspieranie różnorodnych form działalności kulturalnej i edukacyjnej, dążenie do odtwarzania i umacniania międzypokoleniowych więzi społecznych,
- współdziałanie i współpracę z organizacjami i instytucjami działającymi na terenie Gminy Zarszyn w sprawie organizacji działań dla seniorów,
- przełamywanie stereotypów na temat seniorów i starości oraz budowanie autorytetu seniora oraz zapobieganie ich wykluczeniu,
- wspieranie wszelkich form aktywności fizycznej osób starszych, wypoczynku oraz dostępu do kultury i edukacji.

Rada Seniorów Gminy Zarszyn II Kadencji

I Kadencja Rady Seniorów Gminy Zarszyn zakończyła się wraz z upływem kadencji Rady Gminy Zarszyn.

Zarządzeniem z dnia 10 kwietnia 2019 r. Wójt Gminy Zarszyn powołała skład osobowy Rady Seniorów Gminy Zarszyn II Kadencji, która trwa nadal w składzie:

1. Florian Zofia
2. Głuszyk Bogumiła
3. Kasza Józef
4. Konieczna Maria
5. Kozieradzka Agata Julia
6. Królicki Stanisław
7. Malik Eugenia

Rada Seniorów pracuje w oparciu o roczny plan pracy. Posiedzenia rady odbywają się raz na kwartał, na których rozpatrywane są sprawy zgłoszone przez członków Rady oraz seniorów nie będących członkami Rady. Rada może też wyrażać opinię w sprawach przedstawionych jej do zaopiniowania przez Wójta Gminy Zarszyn. Na podstawie omawianych na posiedzeniu spraw, Rada wyraża swoje stanowisko w formie uchwały. Na każde posiedzenie Rady zapraszana jest Wójt gminy lub zastępca oraz kierownicy gminnych instytucji, których zadaniem jest opieka nad seniorami. Zapraszani są również przedstawiciele organizacji pozarządowych, które w swoich działaniach mają ofertę dla seniorów.

Na przestrzeni sześciu lat działalności Rady Seniorów należy przyznać, że dobrze układa się współpraca z organizacjami pozarządowymi w tym jednostkami Ochotniczych Straży Pożarnych oraz Gminnym Ośrodkiem Kultury w Zarszynie, które inicjują i organizują działania na rzecz seniorów. Są to różnego rodzaju projekty; szkolenia, np.: udzielanie pierwszej pomocy przedmedycznej; spotkania, np.: z Policją w celu wysłuchania prelekcji przestrzegających seniorów przed czyhającymi oszustwami i zagrożeniami w sieci, z informatykiem, który przybliżył seniorom różnorodność funkcji SMARTFONÓW i jak bezpiecznie z nich korzystać. Jest to w większości możliwe dzięki zdobywaniu przez nich grantów zewnętrznych na projekty oraz poprzez składanie ofert na zadania publiczne w ramach „Małej dotacji" finansowane przez Gminę Zarszyn. Należy podkreślić, że wszystkie działania na rzecz seniorów cieszą się ich ogromnym zainteresowaniem. Seniorzy podkreślają, że mają możliwość zagospodarowania wolnego czasu, zdobywania nowych umiejętności, poznania nowych osób, wyjazdu na wycieczki, spotkań po latach ze znajomymi z młodości.

Agata Kozieradzka

KONCERT ORGANOWY W KOŚCIELE W ZARSZYNIE

W grudniu 2021 r. zakończyły się prace remontowe organów w kościele parafialnym pw. Św. Marcina Biskupa i Matki Bożej Szkaplerznej w Zarszynie. Renowacja wiekowego instrumentu trwała dwa lata i była możliwa dzięki ofiarności parafian. Koszt prac remontowych organów wyniósł 135 tys. zł.

Organy w zarszyńskim kościele pochodzą z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Z parafialnych zapisów kronikarskich wynika, że instrument był remontowany i strojony w 1981 r. przez firmę Sławomira Truszczyńskiego z Torunia. Kolejne prace renowacyjne instrumentu wykonane zostały w 1995 r. przez Zakład Organmistrzowski prowadzony przez Pawła Ziaję z Chmielnika, który wymienił mieszki i dokonał ogólnej konserwacji organów. Obecnie ten sam Zakład Organmistrzowski dokonał gruntownej renowacji instrumentu. Odbioru technicznego instrumentu po remoncie, po którym zaistniała możliwość ponownego jego używania, dokonano w dniu 16 marca br.

Zarszyńskie organy są instrumentem posiadającym dwanaście głosów o trakturze pneumatycznej, w tym w klawiaturze manualnej dziewięć głosów i pięćdziesiąt cztery tony (Pryncypał 8`, Rurflet 8`, Salicet 8`, Flet 8`, Oktawa 4`, Fugara 4`, Superoktawa 2`, Kwinta 1 $^{1/3}$`, Mixturta 3x, Super I) oraz w pedale trzy głosy, dwadzieścia siedem tonów (Subbas 16`, Oktawbas 8` i Cello 8`). Głosy zasila jeden miech pływakowy bez podawacza. Większość piszczałek jest wymieniona na używane w podobnych instrumentach, które zostały sprowadzone z zachodniej Europy. Remont organów był uwieńczeniem przeprowadzonego w latach 2018 - 2020 generalnego remontu kościoła parafialnego św. Marcina Biskupa i Matki Bożej Szkaplerznej, w ramach którego w 2019 r. wykonano renowację czwartego przęsła

Od lewej: ks. Zdzisław Babiarz, Artur Niemczyk, Franciszek Łamasz, ks. Jan Łamasz , Zarszyn, 24.04. 2022 r., fot. D.D.

kościoła – chóru, wraz z wymianą podłogi i renowacją zabytkowego prospektu organowego. Przeprowadzono też remont dachu i wieży, odnowiono polichromię wnętrza kościoła, odrestaurowano ołtarze i część witraży, odsłonięto posadzkę w prezbiterium kościoła, wymieniono instalację elektryczną i nagłośnienie, a także zamontowano kamery i system alarmowy w kościele. Remont sfinansowano w dużej mierze z pozyskanych środków zewnętrznych, między innymi z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie oraz Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu.

Wykonane prace cieszą parafian. Zadowolenia nie kryje również ks. Zdzisław Babiarz - proboszcz parafii oraz pan Artur Niemczyk – parafialny organista. Wnętrze kościoła po remoncie wypiękniało, a odnowione organy w tej niezwykle akustycznej świątyni brzmią przepięknie. Mogli tego doświadczyć słuchacze koncertu organowego, który odbył się w dniu 24 kwietnia br., w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, po Mszy Świętej o godzinie 15. Koncert ten zorganizowany został z myślą o zaprezentowaniu walorów brzmieniowych wyremontowanego instrumentu, a zarazem uroczyście zainaugurował dalszą żywotność wiekowych organów w zarszyńskim kościele.

Prospekt organowy (fot. ks. Zdzisław Babiarz)

Koncert poprowadził ks. Jan Łamasz, proboszcz Parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej w Buszkowicach, który wcześniej odprawił Mszę św. i wygłosił homilię do licznie zgromadzonych parafian i przybyłych gości. Za organami zarówno podczas Mszy św. jak i koncertu zasiadł Franciszek Łamasz (prywatnie brat ks. Jana) - muzykolog, absolwent Instytutu Muzycznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie, obecnie wykładowca w Instytucie Muzyki Sakralnej w Przemyślu, a zarazem organista w Parafii św. Brata Alberta w Przemyślu. W repertuarze koncertu organowego znalazły się klasyczne utwory na ten instrument: „Preludium" i „Fuga B-dur" z cyklu ośmiu małych preludiów i fug Jana Sebastiana Bacha, „Largo" z Opery „Xerxes" w transkrypcji na organy Jerzego Fryderyka Haendla, „Chorał – Improwizacja na organy Op. 65 Nun danket alle Gott" Sigfrida Karg-Elerta oraz „Toccata in d minor", której autorem jest Gordon Balch Nevin.

Wirtuozerskie wykonanie tych utworów dało możliwość poznania walorów i możliwości technicznych odrestaurowanego instrumentu w kościele parafialnym św. Marcina Biskupa i Matki Bożej Szkaplerznej w Zarszynie, wskazując zarazem, iż poza wykonywaniem na nim muzyki sakralnej podczas nabożeństw oraz wszelkich uroczystości kościelnych, może on dawać również możliwość organizowania w zarszyńskiej świątyni koncertów muzycznych, przynoszących wiele wspaniałych doznań ich słuchaczom.

D.D.

FELICJA DZIĘKUJE!

W konkursie na drzewo roku 2022 brała udział jabłoń Felicja z naszej gminy, konkretnie z prywatnego sadu w Długiem. Czekała nas wszystkich swego rodzaju przygoda, wielka niewiadoma i sporo niepewności. Już jest po wszystkim. Felicja zdobyła naprawdę dobre miejsce i jest bardzo, bardzo wdzięczna. Ale, po kolei...

Klub Gaja

Konkurs co roku od 12 lat organizuje Klub Gaja - społeczna organizacja pożytku publicznego zajmująca się zachowaniem środowiska naturalnego, w tym głównie drzew, które w przyrodzie odgrywają ogromną rolę. Stąd między innymi ogólnopolski konkurs na drzewo roku, mający również swoją wersję europejską. W konkursie prezentowanych jest 16 drzew kandydatów, każde zaopatrzone w krótki opis, imię, wymiary oraz 5 zdjęć. Warto przejrzeć tę stronę - świetna lektura, ciekawe podejście społeczności lokalnych do wybranych drzew, zaangażowanie, aktywność, ambitne inicjatywy.

Wyboru tych 16 drzew dokonuje jury – i ma to charakter bardziej merytoryczny. Natomiast głosowanie jest internetowe, w którym może brać udział każdy i wyniki trudno przewidzieć. Dużym sukcesem Felicji było, że spośród 40 zgłoszonych drzew została wybrana jako jedna z 16 kandydatów. Rywalizacja była duża – przypomnę – 7 dębów, 4 lipy, 2 klony, buk, wiąz i jabłoń.

Z Podkarpacia oprócz Felicji był jeszcze dąb z Broniszowa oraz lipa z Brzostka. Zdawałam sobie sprawę, że w okresie głosowania należy naszą jabłoń w jakiś sposób zacząć promować, gdyż jest to jedyna metoda, żeby ludzi zainteresować.

Czerwcowe emocje, czyli jak zdobyć głosy

Na początek ukazały się artykuły w dwu gazetach sanockich – pani redaktor Edyta Wilk w Tygodniku Sanockim przedstawiła obszerną historię Felicji wraz ze zdjęciem, a w Korso Sanockim pan redaktor Marian Struś interesująco opisał naszą jabłoń podkreślając przy tym sprawę ważności drzew oraz intensywnie zachęcając do głosowania. Bardzo dziękuję i wierzę, że sanoczanie oraz mieszkańcy powiatu dołożyli swoje cenne głosy popierając Felicję.

Bardzo wierzyłam w solidarność gminną, z przyjemnością ujrzałam na stronie UG Zarszyn zagadkowe pytanie: „Czy wiesz kim jest Felicja?" Po zgrabnym wyjaśnieniu kto to taki,widniał napis: „Podpisujemy się pod tą wspaniałą inicjatywą" podając link do głosowania. Lepiej nie trzeba – wielkie dzięki.

Osobiście przygotowałam promocyjne ulotki wysyłając do niektórych instytucji oraz szkół, na które bardzo liczyłam. Można tam zdobyć od razu większą liczbę głosów.

Bardzo dziękuję nauczycielom i uczniom SP w Zarszynie za liczne głosowanie – zapraszam do mojego historycznego sadu, chętnie po nim oprowadzę. Zapraszam również uczniów ze szkoły w Długiem, którzy głosując bardzo martwili się, że jabłoń nie da rady zdobyć pierwszego miejsca, bo inne drzewa już miały dużo większą liczbę głosów. Drodzy uczniowie – Felicja nie miała szans na I miejsce przy tak dużej konkurencji wielowiekowych dębów i lip. Chodziło o to, żeby na przykład nie była ostatnia, bo i takie miejsce siłą rzeczy jakieś drzewo musiało zająć.

Felicja zdobyła 943 głosy, co dało jej 7 miejsce na 16 drzew. To bardzo dobra pozycja, bo w pierwszej połowie i duży sukces. Głosowanie uczniów to również dowód, iż zdają sobie sprawę z tego, że drzewa są bardzo ważne dla ich przyszłości.

Zauważyłam, że kilkutysięczna liczba głosów, którą uzyskał pewien dąb, to wynik zmasowanej akcji na facebooku wszystkich „followersów" danego użytkownika. My na facebooku też mieliśmy kilka wejść i wzajemne informowanie się.

Ja natomiast w dalszym ciągu zdobywałam głosy pojedyncze, na przykład dzwoniąc lub pisząc maile do krewnych i znajomych. Była z tego również wielka korzyść, bo odnowiłam zaniedbane kontakty, a informacja o jabłoni bardzo sympatycznie ocieplała atmosferę. Głosowali więc wszyscy wierni przyjaciele.

Wysłałam również wersję angielską ulotki do Ameryki, głównie do osób, których przodkowie wywodzą się z naszej ziemi. Bardzo się ucieszyli, jabłoń się podobała, głosowali i przekazywali innym. Dostawałam tylko informacje: „I voted for your apple tree" Głosowałem na twoją jabłoń. Dziekuję Catherine and Neil z Kanady. Z USA - Ann and Rob, Dick and Chris, dziękuję Judy, Marcy, Gail, Mark, Frank and Dave i wielu innym. Thank you so much!

Pani Aleksandra - znana polska genealożka, wysłała informację do Roberta – potomka rodziny Masłowskich, którzy tę jabłoń posadzili – a więc i oni się dowiedzieli o głosowaniu.

Dziękuję Danielowi ze słonecznej Italii. Felicja pięknie się kłania i dziękuje.

Jednym słowem - wielkie przeżycie, świetna przygoda, ale to jeszcze nie wszystko.

Uff! Jest dobrze!

Dyrektor Zakładu Sadowniczego w Albigowej w bezpośrednim kontakcie telefonicznym obiecał dołożyć wszelkich starań w celu określenia, jaką to starą odmianę reprezentuje Felicja.

Świetnym pomysłem jest również możliwość przekazania materiału z jabłoni do ogólnopolskiego banku genów i w ten sposób geny dobrej zdrowotności, długowieczności i inne walory mogą być przekazywane w przyszłości nowym odmianom jabłoni.

Przeżyłam również przygodę z Polskim Radiem Rzeszów. Zadzwonił redaktor i prosił o wywiad. Ja akurat nie mogłam, bo siedziałam w kolejce do lekarza. Powiedział, że zadzwoni później, nie dzwonił, więc poszłam pod wieczór w pole. Redaktor dzwoni, ja mówię, że może jutro bo teraz nie mogę, a on na to, że jutro rano już będzie audycja. Przykucnęłam więc w grządce i spokojnie snułam opowieść o Felicji. Na następny dzień rano można było wysłuchać udanej audycji o wszystkich trzech drze-

wach kandydujących z Podkarpacia. Pan redaktor głównie skupił się na roli Felicji jako żywicielki i to był świetny wybór – to na pewno jej najważniejsza rola.
W tym roku jest duży urodzaj jabłek, Felicja jest nimi obsypana, są drobne,bo jest ich dużo, boję się o jej konary, oby tylko wytrzymały.
Punktem kulminacyjnym tych wszystkich wydarzeń była kartka z widokiem Warszawy, która do mnie przyszła. Na odwrocie taka treść: *„Szanowna Pani, wzruszyłam się przeczytawszy opis Felicji. Pięknie to Pani napisała … Pamiętam słodki, lekko kwaskowy smak tych jabłek. W mojej okolicy nazywaliśmy je „gruchoty" i obecnie ta nazwa występuje w internecie wśród odmian starych jabłoni. Oczywiście, zagłosowałam na Felicję. Pozdrawiam Panią serdecznie.*
Krystyna z Mazowsza 23.06.2022"
Po przeczytaniu wydałam z siebie jakiś dziwny okrzyk triumfu i radości. Wydarzyło się bowiem coś najważniejszego – bo oto tym samym doszła jeszcze wiara w ludzi, możliwość rozumienia się na odległość, wspólnych zainteresowań i dzielenia się nimi nawet z nieznajomymi.
Z całego serca dziękuję Pani Krystynie z Mazowsza. Była to przemiła niespodzianka.

„Gościu, siądź pod mym liściem"…

Na koniec znany cytat z Jana Kochanowskiego, który zaprasza aby usiąść w cieniu lipy doceniając jej wielkie dobrodziejstwo dla człowieka. A był to XVI wiek. Dokąd zabrnęliśmy od tamtych czasów? Właściwie donikąd. Drzewa są nagminnie wycinane. Jeśli są skupiska starych drzew na wsiach to są zdecydowanie parki podworskie, które dostojnie otaczały dwór - wspaniałe dęby, klony, jesiony, lipy. Właśnie trzecie miejsce w tym konkursie zajęła lipa Szafera w dworskim parku w Broniszowie, gmina Wielopole Skrzyńskie. Znany polski botanik prof. Władysław Szafer (1886-1970) osobiście przyjeżdżał do Broniszowa, aby podziwiać i otoczyć opieką piękną i wartościową lipę.
Jeśli chodzi o historyczne sady chłopskie to prawie już nie istnieją. Jest w Długiem jeszcze jeden stary sad rodziny Twardowiczów, którzy oddali go kiedyś dla potrzeb wsi. Było względem niego wiele niezrealizowanych planów, ale najlepiej chyba byłoby zostawić go jako historyczna pamiątka, podobnie zresztą jak ogrody dworskie.
Można by było też wyszukać na terenie gminy jakieś okazałe drzewo -w pańskim ogrodzie, a może w lesie - najlepiej w grupie opiekować się nim, zgłosić do konkursu i przeżyć piękną przygodę, tak jak ja z Felicją.
Jest zatem wiele możliwych działań, żeby zachować nasze cenne dziedzictwo przyrodnicze, a przy okazji zapewnić przyszłym pokoleniom zdrowe powietrze i lepszy świat.

Maria Grabowska

MAJÓWKI PRZY KAPLICZCE W DŁUGIEM

Maj – dla wielu najpiękniejszy miesiąc w roku – a w Kościele katolickim to okres szczególnej czci Matki Bożej wyrażanej podczas tzw. „majówek". Są to specjalne nabożeństwa wieczorne odprawiane w kościołach. Zapoczątkowano je w Watykanie w XVIII w., a prekursorem nabożeństw majowych jest jezuita o. Ansolani żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku w Neapolu. W Polsce tradycja ich odprawiania rozpoczęła się w 1838 r. za sprawą jezuitów z Tarnopola. Początkowo modlono się wyłącznie w kościołach. Z czasem rozpowszechniły się także formy modlitw bez udziału kapłana przy przydrożnych kapliczkach, figurach i krzyżach.

Majówki stały się piękną polską tradycją, a szczególnie te odbywane przy kapliczkach. Wynikało to z tego, że w dawnych czasach nie w każdej miejscowości były kościoły. Tak też było i w Długiem. Wiele osób z rozrzewnieniem wspomina dawne „majówki", spotkania osób z sąsiedztwa na wspólnej modlitwie i śpiewie pieśni maryjnych przy kapliczkach przydrożnych bądź domowych. Spotykano się przy nich całymi rodzinami lub w grupach - dziewczęta i chłopcy osobno. Śpiew rozchodził się po całej miejscowości. Najważniejszym elementem „majówki" była i jest „Litania Loretańska" ku czci Najświętszej Maryi Panny. Następnie wykonuje się antyfonę maryjną „Pod Twoją obronę" oraz liczne pieśni, takie jak np.: *Chwalcie łąki umajone* – pieśń napisana w Starej Wsi koło Brzozowa przez jezuitę o. Karola Antoniewicza; *Serdeczna Matko*; *Gwiazdo śliczna, wspaniała*; *Po górach dolinach*. Na zakończenie śpiewa się często: *Dobranoc Maryjo; Zapada zmrok.* Nabożeństwo zazwyczaj prowadziła jedna osoba, która intonowała melodię, którą uczestnicy podejmowali. Modlący się korzystali z książeczek do modlitwy lub śpiewników. Nabożeństwo trwało około godziny. Na zakończenie „majówek" odbywała się „gościna" czyli słodki poczęstunek. Duchową sferę „majówek" uzupełniała zawsze troska o kapliczkę i wygląd miejsca, w którym odbywała się modlitwa. Kapliczki „bielono" (malowano wapnem), przystrajano kwiatami, a obejście porządkowano. Starsi mieszkańcy Długiego wspominają również czasy, kiedy byli dziećmi, jak to po „majówkach" mieli dodatkową atrakcję w postaci „łapania chrabąszczy", których wówczas było bardzo dużo, zwłaszcza podczas ciepłych wieczorów.

Obecnie w Polsce żywa jest tradycja gromadzenia się wieczorami w kościołach. Natomiast przy przydrożnych kapliczkach i figurach coraz rzadziej można spotkać wiernych gromadzących się na modlitwie i usłyszeć pieśni maryjne. Na szczęście tradycja, zwłaszcza na Podkarpaciu, nie zaginęła całkowicie i jest nadzieja, że ponownie, jeszcze bardziej się rozwinie. Pięknym przykładem kulty-

wowania tej tradycji jest miejscowość Długie, gdzie przy kapliczce, przy ul. Zagumnej od sześciu lat gromadzi się grupa mieszkańców – w większości członkiń Klubu Seniora – na wspólnej modlitwie majowej. Powrót do tradycji „majówek" zrodził się na spotkaniu członków Klubu Seniora, a zainicjowała je Renata Twarda, którą bardzo cieszy fakt, że grupa jest coraz większa i tworzą ją mieszkanki z różnych stron miejscowości. „Majówka" odbywa się przy kapliczce wybudowanej w 1973 r. przez Władysława Kurpiela. Stoi ona na miejscu wcześniejszej, wybudowanej w 1913 r. przez Franciszka Kurpiela - ojca Władysława. Był to dar Franciszka dla Matki Bożej za możliwość zakupu „pola" z prośbą o opiekę nad rodziną. Wystawił on wówczas na swoim polu w pobliżu domu i zabudowań gospodarczych, tuż za drogą, okazałą, murowaną z cegły kapliczkę. Zbudowano ją w formie prostopadłościanu, z wnęką na gipsową figurkę i murowanym krzyżem u góry. Zasadził przy niej dwie lipy, a opiekę nad nią przejęła jego żona Tekla. Ponieważ kapliczka stała tuż przy drodze, która wówczas była kamienistą i dlatego przez lata narażona była na zabrudzenia, zwłaszcza błotem po ulewnych deszczach. Dlatego też Władysław w 1973 r. postanowił ją rozburzyć i wybudować w tym miejscu nową. Zaplanował jednak przesunięcie tej nowo budowanej kapliczki nieco dalej od drogi, w kierunku południowym. Zmienił też postument na węższy, ale figurka Matki Bożej umieszczona we wnęce, za szybą, pozostała ta sama. Zwieńczeniem kapliczki był nadal murowany krzyż. Budowniczym był Jan Pietrzkiewicz, ówczesny murarz z Długiego. Obejściem przy kapliczce zajmowała się rodzina Kurpielów (Weronika Kurpiel - żona Władysława, a później jej synowa Maria Kurpiel z d. Potenta). Kapliczka była bielona, figurka odmalowywana, przystrajana kwiatami sztucznymi, a w maju - żywymi. Przez lata odbywały się w tym miejscu „majówki". Na modlitwy do kapliczki przychodziły zwłaszcza kobiety z sąsiedztwa Marii Kurpiel, m.in: Janina Kurpiel (z d. Burczyk), Władysława Pietrzkiewicz (z d. Niemczyk), Kazimiera Tutak (z d. Adamska), Helena Pietrzkiewicz (z d. Kurpiel), Maria Ciupka (z d. Niemczyk), a także panienki, m.in.: Władysława Wenta (z d. Rysz), Halina Węgrzyn (z d. Pańko), Helena Rysz (z d. Pańko), Teresa Małek (z d. Niemczyk), Zofia Chmiel (z d. Niemczyk), Maria Kulikowska (z d. Twardy) i jej siostra Halina, Władysława Kulon (z d. Twarda), później siostry Grażyna Kapcio i Maria Lutecka (z d. Pietrzkiewicz). Przy kapliczce modliły się i śpiewały również dziewczynki: Krysia Kosiba (z d. Kurpiel), Marysia Węgrzyn (z d. Niemczyk), Marysia Gołda (z d. Bętkowska), Ania Adamska (z d. Olijar).

Kapliczka Matki Bożej wybudowana w 1973 r., Długie, 11.05.2022 r. (fot. D.D.)

Z biegiem lat tradycja powoli zanikała. W lipcu 1980 r. w Długiem erygowano parafię. Początkowo msze święte i „majówki" odprawiano w kaplicy, a od 1985 r. w nowo wybudowanym kościele, który oficjalnie poświęcony został 11 maja 1986 r. Modlitewne spotkania przy kapliczkach były już nieregularne i w mniejszej obsadzie. A i kapliczka co jakiś czas ucierpiała: to uderzył w nią piorun, to kilkakrotnie wybito szybkę osłaniającą figurkę, ochlapywano błotem, a około 10 lat temu gruchnęła wieść, że kapliczka została zdewastowana, a figurka skradziona. Nawet w tej sprawie w kościele głos zabrał proboszcz ks. Stanisław Orzechowski potępiając ten czyn i prosił parafian o pomoc w odnalezieniu figurki. Została odnaleziona, jednak była ona bardzo zdewastowana. Figurka nie nadawała się już nawet do naprawy. Pomoc w tej sprawie przyszła od Anny Adamskiej (z d. Olijar), która zaproponowała, że do kapliczki przekaże gipsową figurkę będącą wcześniej własnością Jej babci Marii Adamskiej, podobną do tej, która została zniszczona. Maria Adamska została zapamiętana przez mieszkańców Długiego jako zacna i religijna osoba, która co roku gromadziła sąsiadów przez dziewięć dni w marcu na śpiewaniu Nowenny do Św. Józefa.

Krystyna Kosiba - kontynuująca opiekę nad kapliczką po swojej mamie - przyjęła ten dar i figurka Matki Bożej znalazła nowe miejsce. W obawie przed jej zniszczeniem szybę zamieniono na płytę z pleksy – przeźroczystego tworzywa sztucznego. Potrzebne też były inne prace zabezpieczające kapliczkę. Przez lata przechyliła się bowiem w stronę rowu biegnącego za nią wzdłuż pól. Należało nawieźć ziemi. Ogromnie podziękowanie pani Krystyna składa Wojciechowi Kurpielowi z Posady Zarszyńskiej, który za symboliczną opłatę przywiózł parę wywrotek ziemi. Kosibowie zasadzili też nowe rośliny w miejsce już zestarzałych lip, powiększyli i wyrównali plac. Obecnie miejsce to jest zadbane, kapliczka pięknie wygląda na tle pagórków i górek od strony południowej. Jest też więcej miejsca nie tylko dla uczestników spotkań majówkowych, ale też i dla biorących udział w procesji Bożego Ciała, gdyż jest tu stawiany jest jeden z ołtarzy.

Niech zatem przez kolejne lata, w maju, wieczorową porą, rozbrzmiewa w tym miejscu śpiew pieśni maryjnych!!

D.D.

UKRAIŃSKIE REMINISCENCJE

Po kilku miesiącach od momentu wybuchu wojny na Ukrainie, ostygliśmy w zapale „pomagania", oswoiliśmy się z wojenną sytuacją naszych sąsiadów na Wschodzie i z mniejszym już zaangażowaniem obserwujemy wojenny bieg wydarzeń. Informacje o działaniach wojennych docierają do nas, ale nie budzą już takich emocji, jakie ogarniały nas w lutym i marcu. Sytuacja powoli stabilizuje się: kto zdecydował się na pomaganie Ukraińcom – ten może czyni to nadal, kto śledził tylko bieg wydarzeń – może już nawet tego nie robi. Przywykamy do pewnych sytuacji i zdarzeń. Z pewnością można o nas, jako o narodzie, powiedzieć, że lubimy zrywy, zapalamy się do pomocy, jesteśmy solidarni, oddamy ostatnią koszulę, jeśli zajdzie taka potrzeba, podzielimy grosz na pół, gdy sytuacja tego wymaga. W zapale pomagania pędzimy – dla idei, dla wolności, dla demokracji, dla drugiego człowieka. Jednak rzesze wolontariuszy i tzw. ludzi dobrej woli powoli ostygają, bo sytuacja powszednieje, normalizuje się, staje się codziennością. Jak twierdzą psycholodzy, dla niektórych Polaków przyszedł już czas wypalenia – nazywany często przez nich konstruktem trzech elementów: wyczerpania emocjonalnego, depersonalizacji i braku zadowolenia z wykonywanej pracy – bo po pierwsze ostudziły się emocje, po drugie – mamy też swoje problemy i po trzecie – to pomaganie nie ma końca, nie ma perspektywy, nie wiadomo, co będzie dalej…

Wspominam czas – luty, marzec 2022 r., kiedy można było zaprosić rodzinę ukraińską do swojego domu i dać jej schronienie – wiele rodzin otwarło wtedy swoje prywatne podwoje, zapraszając do siebie uchodźców. Obserwowałam znajomych, którzy zrobili ten gest – jedni z tego powodu, że było to dla nich prawdziwe podanie pomocnej dłoni, inni – bo ludzie mogli ich podziwiać za tę „heroiczną postawę" (być może z dumą mówili: „ja przyjąłem do siebie rodzinę z Ukrainy"). Jedni i drudzy wzięli na siebie ogrom obowiązków, bo przyjęcie konkretnej rodziny pod swój dach wiązało się automatycznie z pomocą w rozwiązywaniu wszystkich jej problemów: zdrowotnych, edukacyjnych, finansowych, zawodowych, emocjonalnych i wielu innych, życiowych… Inni obywatele naszego kraju oddawali w użytkowanie Ukraińcom domy czy też mieszkania, które nie były zamieszkałe, więc mogli też pomagać, ale często dali schronienie i nie interesowali się losem tych, którzy tam zamieszkali. Jest też spora grupa ludzi, która pozostała obojętna – ci obserwowali wydarzenia wojenne, ale uznali, że: „sprawy powinny toczyć się swoim biegiem", „my mamy też swoje problemy" – mówili. Wszystkie takie zachowania są stereotypowe, można je uznać wręcz za naturalne i typowe w sytuacjach, może nie ekstremalnych, ale też nie zwyczajnych. Ludzie są różni, nie można przecież wymagać od wszystkich poświęcenia, przedkładania dobra czynionego dla ukraińskiej rodziny ponad dobro swoich bliskich.

Postaram się opisać swój punkt widzenia na wydarzenia, które mają miejsce od 24 lutego 2022 roku. Wydarzenia te związane są z wojną rosyjsko-ukraińską. Moja refleksja pisana jest z pozycji osoby, która kiedyś mieszkała w Związku Radzieckim.

Lata 80. w dawnym ZSRR były czasem dość interesującym. W Polsce – lata upadającego socjalizmu, przemiany polityczno-społeczno-kulturowe i przysłowiowy „ocet na półkach". W ZSRR, w Zagłębiu Donbasu, życie tętniło wówczas jednostajnym, bogatym rytmem. Półki uginały się od nadmiaru towarów, a sklepy jubilerskie iskrzyły od 24-karatowego złota i czerwieniejących rubinów. Był to czas, kiedy na rynek wchodziły kolorowe telewizory „Elektrony", o których w Polsce niektórzy marzyli. Kawior jedzony był łyżkami, kilogramy tego rarytasu można było kupować na miejscowym rynku: czarny, pomarańczowy, różowy, rasowy, z najczystszych radzieckich rzek i pławiących się tam jesiotrów; również owoce morza kupowało się na miejscowym rynku – świeżuteńkie, dorodne. Do tego egzotyczne owoce: brzoskwinie, kaki, arbuzy…, warzywa: bakłażany i dynie różnej maści. Czekolady i cytrusy były normalnością na stole przeciętnego mieszkańca ZSRR. Ludzie mieli pracę, obchodzili święta narodowe i można rzec – Rosjanin był szczęśliwy. Śpiewali pieśni na rodzinnych uroczystościach, lubili tańczyć w parkach i na miejskich placach. Teatry pracowały „pełna parą" – któż z nas nie zachwycał się wówczas klasyczną, rosyjską literaturą: „Anna Karenina", „Mistrz i Małgorzata"; „Oniegin" Puszkina i poezja Jesienina… , w zdumienie wprawiała historia cara Piotra Wielkiego i carycy Katarzyny. Piękna, liryczna muzyka – i ta klasyczna, i ta współczesna, tańce na lodzie, opera i balet z Plisiecką i Pisariewem na czele. A do tego wielkie „narodnyje piesni", które znali i nucili zarówno Rosjanie, jak i Polacy. Tej historii nie można wyprzeć z pamięci. Przyszedł schyłek a potem przełom lat 80. i 90. Michaił Gorbaczow, pierestrojka, rozpad państwa, powstanie niezależnych państw – byłych republik. Pierestrojkę utożsamiam z moim przyjazdem do ZSRR i z głoszonymi tam poglądami. Kiedyś w zaprzyjaźnionej szkole opowiedziałam, że polskie szkoły funkcjonują na styl szkół zachodnich. Wywołało to falę owacji wśród uczniów, którzy nie godzili się ze skostniałym, radzieckim systemem szkolnym i potrzebowali zmian, nowinek z Zachodu. Zaczął powoli upadać stary system, zaczynały się rozruchy.

Donieck, miasto w którym mieszkałam, znajdował się na terenie, który został wcielony do Ukrainy. Moja rodzina była rosyjskojęzyczna, po rosyjsku porozumiewał się zresztą prawie cały Donbas. Od czasu, kiedy radziecki Donbas stał się częścią Ukrainy, wprowadzano język ukraiński – do telewizji, do marketów, do urzędów. Donbas

przyjął z pokorą taki układ. Coraz więcej mieszkańców rozumiało i posługiwało się ukraińskim językiem, chociaż w komunikacji dominował język rosyjski. Nasza rodzina i znajomi znaleźli się również poza terytorium Ukrainy – w rosyjskim Kursku, w Moskwie, w Sankt Petersburgu – po prostu w Rosji. Mimo ogromnych odległości, utrzymywaliśmy bliski, rodzinny kontakt ze wszystkimi, dbaliśmy o dobre relacje. Do tradycji rodzinnych należały letnie wyjazdy na Krym, do kurortu. Mieszkańcy Donbasu latem wyjeżdżali również nad Morze Azowskie, nad zatokę Morza Czarnego. Mijały lata, można rzec „lata spokoju dla przeciętnego mieszkańca", który nie zawsze rozumiał, co tam, na „wierchuszce proischodit". Kiedy przyszedł 2014 rok, załamał się cały system – wybuchła wojna. Mieszkańcy nie bardzo rozumieli, co się stało, „kto przeciwko komu staje"? Interpretacje były różne, ale ludzie w końcu zrozumieli, że „brat stanął przeciwko bratu". Już wtedy tysiące osób wyjechało z kraju, jedni z Donbasu do innych, dużych miast na Ukrainie, inni za granicę, inni uciekali na wieś. Wszyscy chcieli spokoju. Ale ogień nienawiści podsycany był cały czas. Wybuchła kolejna wojna – 24 lutego 2022 roku. Ukraińcy masowo zaczęli uciekać ze swojego kraju. Apokalipsa trwa. Już wtedy wielu z nas otworzyło serca.

Obserwując wydarzenia i zachowania ludzi, nasuwa się wiele refleksji. Jedna z nich dotyczy problemu adaptacji Ukraińców do nowej, polskiej rzeczywistości. Ocena sytuacji, oczywiście, jest bardzo subiektywna, zwłaszcza, że mamy wycinkowy ogląd na grono osób próbujących – lub nie – asymilować się z lokalnym środowiskiem, z ich specyficznymi cechami charakteru, nawykami, systemem wartości i postawami wspomnianego środowiska. Opierając się wyłącznie na własnych doświadczeniach i relacjach znajomych, można powiedzieć, że pewne spostrzeżenia osób zaangażowanych w pomoc dla uchodźców pokrywają się. Wynikiem tych opinii może być wniosek o ogromnej różnicy mentalno-kulturowej, która może okazać się przeszkodą dla obywateli Ukrainy w zadomowieniu się w środowisku i społeczeństwie polskim. Błędem byłoby wskazywanie na dominujące negatywne czynniki w tym procesie, ponieważ leżą one po obu stronach i nie można winić ludzi za bycie „produktem" określonych warunków i mechanizmów. Podstawowym problemem zdaje się być świadomość gospodarcza, będąca być może pokłosiem wspomnianych wyżej niemal beztroskich czasów radzieckiego socjalizmu w bogatych i rozwiniętych rejonach kraju, z późniejszą ewolucją w pseudokapitalistyczny konsumpcjonizm. Niektóre obserwacje zachowań uchodźców zawierają czasami wrażenia o ich nierzetelności, niezdyscyplinowaniu, niezbyt odpowiedzialnym podejściu, a czasem wręcz roszczeniowości (przykłady z Sanoka i Krosna), co w sumie sprowadza się do pojęcia radzieckiej „bylejakości" (to stwierdzenie nie dotyczy bynajmniej uchodźców przebywających w Zarszynie – ci wręcz odwrotnie przejawiają ogromną wdzięczność i zrozumienie, podkreślają, że „ten czas jest dla nich ogromną próbą życia", z pokorą przyjmują więc to nowe życie).

Powszechnie znane wyniki analiz zaangażowania zawodowego przedstawicieli różnych narodowości, wskazujące na nadmierną aktywność zawodową Polaków (według znanych mi statystyk, średni tygodniowy czas pracy Polaka jest jednym z najdłuższych na świecie), co może być dla obywateli Ukrainy trudne do zaakceptowania. Różnimy się również w rozumieniu pojęć wolności i niezależności, a to dodatkowo utrudnia tak pożądaną asymilację. Niestety, nie próbując rozumieć tych różnic, zaczynamy zniechęcać się do pomocy (o tym pisałam wcześniej). Już na początku wojny rosyjsko-ukraińskiej[1] pojawiały się głosy uprzedzające o zagrożeniu szybkiego wypalenia zrywu pomocowego. Dla niektórych szybka pomoc była zaspokojeniem sumienia, inni nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji napływu uchodźców na taką skalę dla gospodarki naszego kraju – obecnie z przerażeniem obserwuje się bardzo niekorzystne zmiany na rynku. Tak czy owak, stosunek do wydarzeń zdecydowanie się zmienił. W mediach już przez kilka kolejnych serwisów nie słyszymy informacji o wydarzeniach na Ukrainie, w tematach rozmów również wątek ten staje się mniej powszechny, tragedia tysięcy, a nawet milionów już nie budzi emocji – ot tak, kolejny konflikt zbrojny na świecie stający się codziennością, tak jak konflikt izraelsko-palestyński i inne… Z tego powodu przestajemy traktować obywateli Ukrainy jako ofiary, tracimy do nich współczucie – wyobraźnia zaciera drastyczność obrazów wydarzeń, które sprowadziły ich tutaj. Słabsza empatia – mniejsza chęć wsparcia i pomocy. Czynników prowadzących do niekorzystnych zmian w procesie pomocowym jest, jak widać wiele, każdy z nich ma duże znaczenie i musimy być ich świadomi, by tak, jak przy poznaniu i zrozumieniu psychologicznych mechanizmów obronnych, świadomie i odpowiednio je wykorzystywać i w miarę potrzeb modyfikować.

Pocieszające w tym chaosie spraw polsko-ukraińskich jest stwierdzenie Ukrainek, które u mnie mieszkają, że trwająca wojna jest **drogą do zwycięstwa,** bo gdyby teraz ulegli, przegrają jako naród i za następne 7-10 lat Rosja mogłaby odebrać im ziemie aż za Dniepr...

M.K.

1 co już samo w sobie wydaje się absurdem, gdyż ani ze strony Rosji w konflikcie bezpośrednio nie uczestniczą Rosjanie, ani po stronie ukraińskiej nie walczą tylko Ukraińcy, kraje te bowiem, podobnie jak Stany Zjednoczone, są tyglami narodowościowymi, zwłaszcza Rosja; na terytorium Ukrainy mieszkają ludzie różnych narodowości, na niektórych terenach – przeważnie Rosjanie, Polska natomiast pod tym względem jest krajem raczej jednorodnym etnicznie i nawet przy pewnych różnicach regionalnych stanowimy bardziej scaloną grupę narodową .

OPOWIEŚĆ O RYFCE I HANI

„Kto ratuje jedno życie - ratuje cały świat”. **Taki napis znajduje się na medalu przyznawanym wraz z tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata przez Państwo Izrael ludziom z całego świata za bezinteresowną pomoc udzielaną Żydom prześladowanym przez nazistowskie Niemcy podczas II wojny światowej. Nie wszyscy, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów taki tytuł otrzymali. Często**

Dwie żydowskie dziewczyny – młode, ładne, pracowite, zdolne… Można by wyliczać kolejne przymioty, ale lepiej po prostu opowiedzieć ich historię i zachować je w pamięci. Niech ich wieczność trwa.

- My już z sąsiadką od dawna mówili, że to trzeba zapisać, żeby nie zapomnieć. To spisałem, co pamiętałem, bo u nas w rodzinie często się opowiadało o tych dziewczynach.

Tak można rozpocząć tę opowieść zainspirowaną notatkami **Zdzisława Brodzika z Bażanówki.** To cofnijmy się w czasie.

Była II wojna światowa. Trwała niemiecka okupacja. Genowefa Warchoł /rocznik 1922/ mieszkała w Bażanówce. Dwudziestoletnia dziewczyna nie była jeszcze zamężna, więc postanowiła pomóc starszej siostrze w prowadzeniu domu i przeniosła się do niej. Maria wyszła za mąż za Władysława Niemca z Posady Jaćmierskiej. Mieli duże gospodarstwo i dom, który odkupili od żydowskiej rodziny. Niestety nie wiadomo jakie były okoliczności tej transakcji i jaki był dalszy los Żydów, którzy sprzedali polskiej rodzinie dorobek życia. Niewielu też wiedziało, że nabywcy domu zobowiązali się dać do wiosny schronienie dwóm żydowskim dziewczynom: Ryfce i Hani. Nie udało się ustalić, jakie związki łączyły obie dziewczyny z Żydami, którzy byli właścicielami domu, ale na pewno bardzo im zależało, by przeżyły holocaust.

Los Żydów po dojściu Hitlera do władzy był tragiczny. Niemcy rozpoczęli realizację programu rasistowskiego i antysemickiego, przewidującego izolację ludności żydowskiej i stopniowe pozbawienie jej wszelkich praw obywatelskich oraz cywilnych. Jesienią 1942 r. władze niemieckie podjęły decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, czyli zagładzie wszystkich Żydów w Europie. Systematycznie mordowano setki tysięcy wyznawców judaizmu, zamykano ich w obozach, pozbawiano majątków i domów. Skutkiem prowadzonej przez hitlerowców polityki eksterminacji była śmierć 5–6 milionów europejskich Żydów /w tym ok. 3 miliony zamieszkałych w Polsce/ i prawie doszczętna likwidacja wielu ich społeczności, w szczególności zamieszkujących wschodnią Polskę, Galicję i Ukrainę. W naszym regionie taki los dotykał wszystkich mieszkańców żydowskiego pochodzenia. Tylko nielicznym udawało się przeżyć, dzięki pomocy Polaków. W takiej właśnie sytuacji były obie Żydówki z Posady Jaćmierskiej.

Dziewczyny pomagały w domu, ale nie wychodziły na zewnątrz i chowały się, kiedy gospodarze mieli gości. Podczas niemieckiej okupacji ukrywanie Żydów karane było śmiercią. Polska była jedynym krajem w Europie, gdzie obowiązywało tak drakońskie prawo. Kara śmierci dotyczyła nie tylko ukrywających się, ale i całej rodziny, która Żydom udzieliła schronienia. Niemcowie dużo ryzykowali, ale bardzo polubili dziewczyny. Jedna z nich – Ryfka – była znakomitą krawcową. Skorzystała na tym Genowefa Warchoł, która mieszkając u siostry w Posadzie Jaćmierskiej, pomagała w wychowaniu jej syna Stasia. Ryfka uczyła ją kroju i szycia. Razem szyły dla całej rodziny sukienki, koszule i pościel.

Tymczasem spokojne życie rodziny Niemców zburzył tragiczny pożar, który wybuchł w listopadzie 1942 roku. Wszyscy mieszkańcy ratowali się ucieczką z płonącego budynku. Wybiegły też dwie ukrywające się Żydówki. Dłużej ich pobytu nie dało się utrzymać w tajemnicy, bo sąsiedzi zobaczyli, kogo ukrywali pogorzelcy. Gdyby ktoś zawiadomił o tym Niemców, śmierć groziłaby całej rodzinie. Maria Niemiec poprosiła więc swoją młodszą siostrę Genowefę, by wzięła na jakiś czas Hanię i Ryfkę do Bażanówki, a potem postanowią, co dalej z nimi zrobić. Ta zgodziła się, bo chciała pomóc żydowskim dziewczynom. Szczególnie bliska była jej Ryfka, z którą serdecznie się zaprzyjaźniła. W nocy Genowefa przeprowadziła je bocznymi drogami do sąsiedniej Bażanówki i ukryła w rodzinnym domu.

Henryk, kowal, brat Genowefy obiecał pomóc w przygotowaniu odpowiedniej kryjówki. Razem z młodszym bratem, na strychu rodzinnego domu wybudowali z desek pomieszczenie o wymiarach 3x3,7 metra. Strych założony był snopami żytniej, młóconej cepami słomy. Bracia obłożyli więc małe schronienie słomą i liśćmi, których wtedy gromadzono bardzo dużo na pościółkę dla bydła i świń. Tam Hania i Ryfka przeżyły zimę z 1942/43 rok. Czasami przychodziły do domu, zdarzało się, że wychodziły też na podwórko. Były bardzo ostrożne, bo doskonale zdawały sobie sprawę z grożącego wszystkim niebezpieczeństwa. Mimo tych środków ostrożności nie udało się zachować ich pobytu u Warchołów w tajemnicy.

Wiosną 1943 r. do kuźni, w której pracował Henryk Warchoł, przyszedł sąsiad i ostrzegł, żeby coś zrobić z tymi Żydówkami, bo on chce żyć, a za ukrywanie Żydów grozi śmierć. Sąsiad obawiał się, że kiedy wyjdzie na jaw obecność Hani i Ryfki, Niemcy rozstrzelają nie tylko Warchołów, ale i sąsiadów, którzy nie donieśli o ukrywaniu się Żydów. Dał Henrykowi trzy dni na załatwienie tej sprawy, a potem ostrzegł, że zgłosi sprawę do gestapo.

Przerażony Henryk przekazał tę wiadomość rodzinie. Wszyscy byli bardzo przejęci, bo zdawali sobie sprawę, że ich życie zależy teraz od sąsiada. Nie zamierzali jednak oddawać Hani i Ryfki w ręce Niemców. Postanowili je rozdzielić i ukryć.

Brat Genowefy, Staszek, nocą przewiózł Hanię do Woli Góreckiej, gdzie miał kolegę Mieczysława Grabonia. Ten już ukrywał u siebie Żydów, więc rodzina mogła mu zaufać. Graboń przechował ją przez zimę do 1944 r. Dłużej jednak nie mogła tam zostać. Wiosną panowała w okolicy epidemia tyfusu. Mieczysław Graboń owinął Hanię kocami i posadził na wóz. Postanowił odwieźć ją do swojego znajomego w Brzozowie. Kiedy próbowano ich zatrzymywać, Graboń krzyczał, że wiezie chorą na tyfus i nikt nie zbliżył się do wozu. Bezpiecznie dojechali do celu. Hania zamieszkała w Brzozowie, w białym, niewielkim domu na wzgórzu /potem w tym miejscu wybudowano szpital/. Jesienią 1944 r. po wyzwoleniu tych terenów wyjechała do Kanady

A jaki los spotkał Ryfkę? Genowefa nie chciała się z nią rozstawać, bo bardzo się zaprzyjaźniły, ale dziewczyna nie mogła też zostać w domu u Warchołów. Postanowiono, że ukryje się niedaleko, żeby można było się o nią troszczyć. Bracia Genowefy wzięli łopaty i przygotowali dla niej bunkier pod krzakiem głogu. Kilometr od domu Warchołów. Wykopali dużą jamę, wyłożyli ją liśćmi, a Genowefa oddała przyjaciółce swoją pierzynę. Wieczorem zaprowadzili tam Ryfkę. Wydawało się, że miejsce pod głogiem jest bezpieczne. Wkrótce wszystko wokół się zazieleni i zakryje kryjówkę. Może wojna niedługo się skończy? Trzeba przetrwać te kilka miesięcy.

Pan Zdzisław Brodzik, który pragnie zachować pamięć o żydowskich dziewczynach, prowadzi mnie tam, gdzie ukrywała się Ryfka. Wspinamy się na niewysokie wzgórze za domem Warchołów, idziemy między polami i po kilku minutach jesteśmy na miejscu. Przed nami dość rozległa dolina, a po lewej stronie wysoki brzeg porośnięty gęsto krzewami. Wokół są pola uprawne. Pewnie i wtedy to miejsce wyglądało podobnie, bo przecież szukano bezpiecznego lokum, gdzie można było się schować przed niespodziewanymi gośćmi, a jednocześnie obserwować okolicę. Co to jednak znaczy: „bezpieczne miejsce"? Wyobraźmy sobie kolejne dni i noce, długie miesiące jakie spędziła tu Ryfka. Strach przed śmiercią z rąk Niemców mieszał się na pewno z lękiem przed dzikimi zwierzętami, które tu przechodziły. Na sąsiednim wzgórzu jest już las. Jakże ta młoda dziewczyna musiała się bać każdej nocy! Deszcz, ciemno, zimno, samotność i grożące zewsząd niebezpieczeństwo na pewno nie dawały jej spokojnie zasnąć. W dzień też nie było bezpieczniej. Mógł ją przecież zobaczyć ktoś, kto przyszedł na swoje pole lub przyprowadził krowę, by poskubała trawy na miedzy. W zimie na śniegu zostawały ślady. Ryfka nie miała zbyt wielu okazji, by poczuć się bezpiecznie.

Musiała jednak wychodzić z kryjówki, bo siedzenie tam całymi dniami groziło kalectwem. Porą jej aktywności była noc. Wtedy nie tylko chodziła w pobliżu bunkra pod głogiem, nie tylko zachodziła ukradkiem do Warchołów, by się umyć lub przebrać w czyste ubrania, ale i wypuszczała się na dalsze wyprawy. Spotykała się z Hanią. Bażanówkę, gdzie ukrywała się Ryfka, od Woli Góreckiej, gdzie schronienie znalazła Hania dzieli ponad 4 kilometry. Na przełaj przez pola jest jeszcze bliżej. Czasami Ryfka szła do Hani do Woli Góreckiej, czasami Hania przychodziła do Bażanówki. Umawiały się też pod dworem we Wzdowie, albo w kleszczowskim lesie. Spędzały czas na rozmowach i snuciu planów na przyszłość. Dzieliły się informacjami z frontu, które przekazywali im ukrywający je Polacy i nadzieją na rychłe przepędzenie Niemców. W dzień obie odsypiały te wyprawy. Jednak najważniejsze, że mogły się widywać. To pomagało przetrwać i pokonywać strach. Hania wiosną 1944 r. pojechała do Brzozowa i Ryfka została sama. Znów wychodziła tylko w nocy. Poznała dokładnie całą okolicę.

Mijały miesiące. Staszek Warchoł co drugi dzień przynosił jej do kryjówki jedzenie. W deszczu i po pas w śniegu. W dziennym upale i nocą. Czasami szedł prosto na wzgórze za domem, ale częściej, by zmylić ciekawskich sąsiadów, maszerował w stronę Jaćmierza, a potem skręcał w prawo i polami przedzierał się do kryjówki Ryfki. Przynosił jej to, co sami jedli w domu.

Mijał rok, od czasu, gdy Ryfka znalazła schronienie w bunkrze pod krzakiem głogu. Niestety, ktoś musiał się dowiedzieć, że Żydówka ma tam schronienie i doniósł o tym Niemcom. 25 kwietnia 1944 r. Mieczysław Kędzior, przyjaciel Stanisława, przybiegł do domu Warchołów i ostrzegł rodzinę, że Niemcy szykują obława na Żydówkę. Nie było jednak czasu na znalezienie kolejnej kryjówki, bo samochód wypełniony żandarmami zbliżał się do wsi. Natychmiast dano znać Ryfce, żeby jak najszybciej uciekała do lasu. Przerażona dziewczyna biegła co sił w nogach. Las jednak był dość oddalony od jej kryjówki. Niemcy musieli zauważyć uciekają-

cą dziewczynę, bo ruszyli w pościg. Zdążyła wbiec między pierwsze drzewa, ale tuż za nią ruszyła pogoń. Ryfka nie uciekła daleko. Dosięgły ją niemieckie kule. Zginęła kilkanaście metrów od linii lasu. Niedaleko Michał Warchoł i Franciszek Brodzik pracowali w polu. Niemcy zmusili ich, by w lesie, w miejscu, gdzie zginęła Ryfka, wykopali grób i tam pochowali zamordowaną Żydówkę. Dzięki temu zbiegowi okoliczności, Michał Warchoł mógł zawiadomić rodzinę o tragedii Ryfki.

Genowefa Warchoł bardzo przeżyła śmierć przyjaciółki. Często chodziła na jej grób i zapalała świeczki. Potem, po latach, chodzili tam też jej synowie, którym opowiadała o tragedii żydowskiej przyjaciółki, sąsiadka Barbara Wronkowicz, jej siostra Maria oraz siostra przyszłego męża Albina. Starano się w rodzinie zachować pamięć o Ryfce i przekazywać ją kolejnym pokoleniom.

Umiejętność kroju i szycia, którego Genowefę Warchoł nauczyła Ryfka, okazała się bardzo cenna. Przydawała się jej przez całe życie. Szyła nie tylko dla siebie, dzieci i męża, ale też dorabiała do domowego budżetu. Miała też liczne grono uczennic z Bażanówki i Woli Góreckiej, którym przekazywała tajniki szycia i kroju. I wspominała Ryfkę.

Mijały lata, zacierała się pamięć o Ryfce i teraz trudno dokładnie wskazać jej mogiłę. Leży Ryfka gdzieś w bażanowskim lesie i tylko drzewa znają tajemnicę jej grobu. Niech więc jej szumią i przekazują pamięć o żydowskiej dziewczynie – zdolnej krawcowej, życzliwej i serdecznej przyjaciółce Gieni z Bażanówki, która żyła w czasach nienawiści i zginęła tylko dlatego, że była Żydówką.

A Hania? Pewnie odnalazła szczęście i poczucie bezpieczeństwa w dalekiej Kanadzie. Wraz ze Zdzisławem Brodzikiem wybraliśmy się do Woli Góreckiej. Udało nam się odnaleźć rodzinę nieżyjącego już Mieczysława Grabonia, który uratował Hanię. Jego syn, synowa i wnuki mieszkają nadal w Woli Góreckiej. Pamiętają, że jeszcze w latach 60-tych przychodziły listy i paczki z Kanady. Żona Mieczysława Grabonia nie tłumaczyła jednak, kto i dlaczego je przysyła. Czasy były takie, że lepiej, by niektóre rodzinne historie zostały tajemnicą. A to Hania tak dziękowała za uratowanie życia i opiekę w najtrudniejszym momencie jej życia. Czy wyzbyła się lęku o każdy kolejny dzień? Czy zapomniała o tym, co przeżyła w okupowanej Polsce? Tego się na pewno nie dało zapomnieć…

L. Z.

Wydawca:
Stowarzyszenie „Inicjatywa”

Adres wydawcy i redakcji:
38-530 Zarszyn
ul. Bieszczadzka 146
e-mail: inicjatywazarszyn@vp.pl
www.stowarzyszenie-inicjatywa24.pl
Nr konta:
Podkarpacki Bank Spółdzielczy
Oddział w Zarszynie
72 8642 1038 2004 3821 5458 0001

Kolegium redakcyjne:
Redaktor naczelny
Maria Kuzin (M.K.)
Zespół redakcyjny:
Danuta Dec (D.D.)
Tadeusz Szałankiewicz (T.Sz.)
Renata Kasperkowicz-Ziemiańska (R. K.-Z.)
Andrzej Kuzin (A. K.)
Lidia Zielonka (L.Z.)

Skład:
Krzysztof Reiss
Druk:
Chemigrafia. M. Łuczaj
38-400 Krosno
ul. Białobrzeska 74
tel./faks: 13 43 254 15
Nakład: 350 egz.

CIĄGŁE WYBORY

Ksiądz Włodzimierz Sedlak w swojej książce pt. „Teologia światła czyli sięganie nieskończoności” proponuje czytelnikowi trochę inne, naukowe, spojrzenie na samą Istotę Boga i jego dzieło. Jest to spojrzenie fizyka, filozofa - spojrzenie na Wielką Ideę; jednocześnie uzasadniające Jej obecność nie tylko w życiu człowieka. W jednym z rozdziałów swej książki tłumaczy swoje przemyślenia pisząc: jednocześnie jest to niejako za zgodą Chrystusa, bo on przyszedł na świat, by przybliżyć nam Boga, uprosić wyrażanie się o nim, pogłębić nam treść, przybliżyć po ludzku. Czuć ciepło wiary, czuć głębię mistyki, czuć wolność przestworzy. Bóg jest w kosmosferze. Chrystus przyszedł, by ułatwić nam pojęcie o antroposferze. A wiara jest to relacja człowieka do Boga…”

W dalszej treści swej książki określenia teologiczne przedstawia poprzez używane przez naukę terminy. Na przykład, co to jest troska Boża? Odpowiada- jest światłem i jako życie Boże przenika naturę człowieka. Życie Boże ma charakter pola elektromagnetycznego przenikającego wszystko. Pisze dalej, że „ relacje wymagające uczuć i uproszczeń na miarę człowieka, sądzę, że są miłe Bogu i przybliżają trudności do rozwiązania. Bóg nie potępia systemu, który wyraża jego naturę.” Człowiek na wielu drogach swojego działania szuka istoty Boga i zrozumienia pojęcia Nieskończoności. Człowieka przywykłego do myślenia przenika jakieś Boże ciepło, które pozwala mu zachować sens wszystkiego – wiarę. Chociaż

najprostsze w życiu jest nasze myślenie o Bogu, to w związku z tym trzeba począć to robić. Każdy ma osobiste przeżycia, które związane są z jego aktywnością życiową i jako fakty zapadają w jego pamięć. I niezależnie od wrażliwości jednostki, wpływają na dalsze jej aktywne zachowania. Nieraz myślenie podsuwa człowiekowi nieznane wcześniej treści; a rzeczywistość otaczająca człowieka ciągle się zmienia. Jest to jeden z wielu czynników zmuszających ludzi do integrowania się. Wspólne poszukiwanie rozwiązań powinno wyznaczać wspólne cele do osiągniecia. Będzie to możliwe tylko wtedy, kiedy będzie to poparte wspólnymi wyznawanymi wartościami moralnymi. Trzeba pamiętać, że osiąganie wyznaczonych sobie celów ma zaspokoić jakieś ludzkie potrzeby. Aby uniknąć chaosu w życiu społecznym, funkcję strażników ładu moralnego przejęły na siebie „Obyczaje" i „Prawo pisane". Wiadomym jest, że każde z nich ma swój zakres i siłę oddziaływani na życie społeczne. Ale każde z nich powstało w oparciu o wcześniej uznane jako obowiązujące w danej społeczności wartości moralne. Obyczaje jak Prawo pisane mają charakter relatywistyczny jako tzw. regulator zachowań. Wskazania głoszone przez Religię są nierelatywne i przedstawiają obraz światła jako całościowy i autorytarny oraz uporządkowany. Taki świat stworzyła Idea – Bóg . Świat ten jest moralnie trwały i dobry w swoim pięknie, bo dobrym jest jego Stwórca (Platon). Akceptacja przez człowieka tych założeń uwolni jego osobowość od relatywizacji moralnych zdarzeń, które zachodzą w życiu każdego z nas. Owe założenia pozwolą oceniać również postępowania swoje i innych; pozwolą na utrwalenie hierarchii wartości. W wyniku tego utrwalenia zaistnieje konieczność uznania tych zasad za obowiązujące a to zrodzi potrzebę ciągłych korekt swoich postepowań. A nierelatywizacja tych prawd wiąże się z rodzącą się w umyśle człowiek, sakralizacją w/w wartości. Pozwala to człowiekowi na świadome rezygnowanie z niektórych potrzeb, np. z takich, których charakter moralny będzie niezgodny z wartościami uznanymi za absolutne prawdy. Procesy sakralizacji mają na celu osiąganie tego, które jest zamierzeniem grupowym. Przeszkody w osiągnięciu celów grupowych są zamierzenia jednostek. Jedynie rezygnacja z takich egocentryzmów, pozwala osiągać cele grupowe. Człowiek aby mógł bez przeszkód funkcjonować musi mieć zapewnione poczucie bezpieczeństwa pozwalające na zachowanie mu swojej indywidualności i godności. Chyba z lęku przed przemijaniem, który pojawia się niezaprzeczalnie u każdego, człowiek zaczyna szukać sensu życia i jego celu. Odnaleziony i uznany za ten jedyny motywuje go do ciągłej aktywności i pozwala zaufać ciągle nadchodzącej przyszłości. Jednym z takich celów będzie Rodzina. Aktywność życiowa jednostki, ciągle rodzi dla niej nowe dylematy, bo nie zawsze postępujemy w swoim życiu w zgodzie z ustalonymi normami moralnymi. Wynika z tego faktu poczucie winy i grzechu. Rozliczenie się z owym poczuciem winy, będzie możliwe wtedy, kiedy świadomie przyjmiemy rodzące się konsekwencje wynikające z naszych własnych decyzji i działań wymaga to również świadomego uczestniczenia w rytualnym sposobie ekspiacji, w wyniku której człowiek pozbywa się poczucia winy. Oddziaływanie Religii na człowieka zależy od tego w jakim stopniu on akceptuje jej treści i zależy od dojrzałości osobowej. A dojrzałość osobową należy rozumieć „ jako wielość procesów zachodzących w umyśle człowieka", które pozwalają na świadomą odpowiedzialność za swoje życie" (tyle psychologia). Takie pojmowanie dojrzałości osobowej będzie wymagać od człowieka rezygnacji z osiągania celów sprzecznych z uznawanymi wartościami moralnymi. Owa rezygnacja powinna być świadomą rezygnacją, Mądrość i rozwaga pozwalają człowiekowi na rozróżnianie tego, co jest trwałe w życiu a co jest ulotnym. Czy bogactwo może być powodem do dumy? Może być powodem do dumy. Jednak należy pamiętać, że taka postawa niszczy własne „Ja". Nie powinno się w bogactwie i dumie dopatrywać swojej wartości. Jeśli tak postąpimy, to nie będziemy mogli przyjmować do swej świadomości tego, co jest teraz i tego co przyjść musi. To co jest i to co przyjść musi, porządkuje nasze życie wewnętrzne, chroni nas przed samouwielbieniem; swoją wartość należy odnaleźć w swoim wnętrzu. Odnaleziona tam, da nam poczucie równowagi ducha i odnalezienie się w rzeczywistości. Owa rzeczywistość prawie we wszystkich definicjach jawi się jako ta „Nie Nazwana". Gdzieś w tym „ Nienazwanym jest Prawda", która nie jest czymś gotowym. Ten fakt zmusza człowieka do jej ciągłego poszukiwania i odkrywania. Ustawiczne jej poszukiwanie wyzwala ludzką kreatywność i nadaje sens życiu. Jest jeszcze strach ludzkości przed „przemijaniem". Ale sposób przeżycia własnego „Życia" proponowany przez Religię nie jest obowiązkowy. Ten wybór jest wyborem indywidualnym. A nieuniknionego nie ma sensu się bać, bowiem jak pisze prof. Wł. Sedlak „opuszczamy jeden dar Boski- życia, otrzymujemy następny – Życie. Nowa faza życia będzie dopiero po zmartwychwstaniu, czyli przejście do eschatologicznej fazy życia. Czym ono jest – trzeba na razie dojść do tego na drodze intuicji, ale nie jest to możliwe do zrealizowania w szczegółach; może tylko ogólnie i to w olbrzymim przybliżeniu".

Stanisław Smolik, Bażanówka

JEST TAKA PANI W DŁUGIEM

D. Z. jest rodowitą dłużanką, urodziła się w 1937 roku. Obecnie, mimo dojrzałego wieku, posiada wiele energii i jeszcze więcej pomysłów. Pani D., to przede wszystkim amatorka sztuki – rękodzieła artystycznego, wystroju wnętrz, wykonywania różnych dekoracji, organizowania wystaw a także twórczości literackiej. Piękny dom, w którym mieszka, obrazuje jej poczucie piękna – jest czyściutki, zadbany, i co ciekawe – w różnych zakątkach jego wnętrza mieszczą się ozdoby, które wykonała własnoręcznie. Są to kwiaty, zwierzęta i przedmioty użytku codziennego, które są prawdziwymi artystycznymi cackami. Odwiedzających ją gości wita - tuż przy drzwiach wejściowych – tematyczna wystawa, obecnie dotyczy ona lata. Wystawy, które w swoim mieszkaniu komponuje pani D., są zazwyczaj związane z porą roku lub świętami religijnymi czy państwowymi. Prawdziwym arcydziełem jest malutka kuchnia, gdzie każdy jej element – czy to talerzyk, kubek, firaneczka czy stolik – są dobrane kolorystycznie i ozdobione ręką artystki, pani D. Ale to jeszcze nie wszystkie dokonania tej pani. Jest ona bowiem autorką wielu wierszy i rymowanych opowiadań – dotyczą różnej tematyki: rodziny, kościoła, spraw wiejskich, zdrowia, przyrody, tradycji. Można powiedzieć, że nasza dłużanka jest w posiadaniu kilku tomów poezji „pisanej prosto z serca", które są rymowaną kroniką wydarzeń rodzinnych i społecznych. Podczas spotkania miałam możliwość wysłuchania kilku jej wierszy i byłam pod ich wrażeniem. Spodobał mi się również ogromny obraz przedstawiający drzewo genealogiczne rodziny pani D. – korzenie przodków sięgają aż do początków XVIII wieku, a sposób

prezentowania członków tego rodu w postaci listków, kwiatów i pąków wprawił mnie w osłupienie – nigdy do tej pory nie widziałam tak pięknego, artystycznego pomysłu na prezentację historii rodu. Jeszcze kilka lat temu pani D. była również dekoratorką kościoła w Długiem – w rozmowie wspominała o dekoracjach ołtarzy z okazji różnych jubileuszy, przyjazdu biskupów i obchodów innych uroczystości kościelnych. Co ciekawe, uroczystości te znalazły potem odzwierciedlenie w rymowanych zapiskach i są żywą kroniką tamtych wydarzeń.

Poniżej wiersz pani D. Z. krytykujący naganny zwyczaj wypalania traw.

M.K.

Z tradycją w zgodzie

Babcia trawy wypalała,
całą wioskę spalić chciała.
Wszystko zgodnie z tradycjami
trzeba sprzątać przed świętami.

Wzięła babcia okulary,
przepalony olej – smary,
starej folii odrobinę,
i zapałki, i benzynę.

Jak dziewczynka z zapałkami
biega między szuwarami,
pstryka, grabie, trochę sapie,
dym foliowy w płuca łapie.

Lecz jak dobrze wiecie sami
diabeł wtrąca się czasami.
Nie zważając na wiek stary
strącił babci okulary.
.

Opłakane tego skutki
bo babunia ma wzrok krótki.
Niezbyt dobrze widzi w sali,
co nie widzi, to podpali

Płoną chwasty i badyle,
u sąsiadów malin tyle!
Wypaliła trzy ugory
i spódniczki kawał spory.

Całą wioskę spalić chciała,
lecz na mieście straż czuwała.
Straż jest czujna przed świętami –
wszystko zgodnie z tradycjami.

JAN DRACZ (1835-1890)

NIE BYŁ WOKULSKIM Z POWIEŚCI BOLESŁAWA PRUSA.

Można przyjąć za aksjomat, że okres w jakim się rodzimy determinuje nasze życie. Przekonujemy się o tym śledząc losy lekarza - Jana Dracza z Zarszyna.

Rok 1830 w historii Polski zapisał się w sposób szczególny. W listopadzie wybuchło powstanie, które na terenie Galicji spowodowało ożywienie społeczne. Uwidoczniło się to na tym terenie, już po klęsce powstania, założeniem konspiracyjnych związków ściśle współpracujących z emigracją popowstańczą. Za podstawowy cel swojej działalności organizacje te stawiały budzenie myśli patriotycznej, a w konsekwencji podjęcie działań zmierzających do odzyskania przez Polskę niepodległości.

5 lat po powstaniu listopadowym tj. 13.05.1835 r. w Zarszynie na świat przyszedł Jan Dracz syn Magdaleny (1800-1868) i Franciszka (1798-1871) Draczów. Życie rodziców naszego bohatera przypadało przede wszystkim na trudny okres pańszczyźniany. Edukacja dzieci chłopskich w tym czasie była utrudniona. Kształcenia nie podejmowano ze względu na mały dostęp do szkół oraz przekonanie chłopów o braku możliwości osiągnięcia lepszego statusu. Nauczanie, jeżeli już miało miejsce, kończyło się na szkole elementarnej.

Sytuacja w tym względzie zmieniła się na korzyść po roku 1848, kiedy zniesiono obowiązkową pracę na rzecz właściciela ziemskiego. Wśród warstw ludowych rosło przekonanie, że chłop może decydować o losie swoim i swoich dzieci. Na tym poczuciu wolności również w rodzinie Magdaleny i Franciszka zapadła decyzja żeby Jana, najmłodszego z synów, wykształcić. Nie udało się dotychczas dokładnie potwierdzić, gdzie Jan pobierał wstępną edukację. Przypuszczalnie była to Szkoła Powszechna w Zarszynie. Natomiast odnajdujemy go w roku 1861 w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, na Wydziale Medycznym. W wydawnistwie *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850-1918*, A-D, red. J. Michalewicz (Kraków 1999, s. 831) sporządzonym na podstawie materiałów archiwalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego odnajdujemy zapis dotyczący absolwenta:

***„Dracz Jan** ur. (w 1835 r.) w Zarszynie; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. austriackie; ojciec Franciszek, obywatel (rolnik), zamieszkały w Zarszynie.*

***Studia w UJ:** Wydział Lekarski, student nadzwyczajny 1861/62 sem. I; student zwyczajny 1863/64 – 1867/68".*

W pozycji *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850-1918* Michalewicz podaje kategorie studenta zwyczajnego i nadzwyczajnego, wprowadzone w 1850 r. do ustawy naukowej przez prawo austriackie. Do grupy studentów nadzwyczajnych zaliczano nieimmatrykulowanych, bez matury, ale również absolwentów szkół wyższych, którzy uzupełniali swoje wykształcenie, natomiast studenci zwyczajni to ci po maturze, immatrykulowani. Student zwyczajny był dopuszczonym do studiów, uzyskiwał stopień doktora po odbyciu edukacji i złożeniu egzaminów zawodowych kwalifikacyjnych.

Z zebranych danych wynika, że począwszy od 1861 r. do 1868 Jan Dracz na pewno jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego chodził po Krakowie w studenckiej czapeczce. Niewątpliwie pobyt w grodzie królów wpłynął na jego dalsze losy. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że patriotyczne wychowanie w domu rodzinnym oraz klęska powstania styczniowego 1863 r. wpłynęła na jego wybory i żywe zainteresowanie sprawą odzyskania przez Polskę niepodległości. Na pewno właśnie w Krakowie spotykał się z ludźmi zafascynowanymi postaciami Józefa Bema, Księcia Adama Czartoryskiego jego syna Władysława i innymi polskimi bohaterami. Być może właśnie tu Jan Dracz zainteresował się artykułem Adama Mickiewicza *Co nam wróżą wypadki na Wschodzie* nacechowanym wiarą, że konflikt państwa osmańskiego z Rosją doprowadzi do wojny powszechnej i przyczyni się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Czy tak było, tego dokładnie nie wiemy ale zakładając wpływ otoczenia na działania człowieka możemy przyjąć taki bieg wypadków. Faktem jest, że Jan Dracz wziął udział w wojnie turecko-rosyjskiej 1877-1878.

Zanim jednak to nastąpiło napisano o nim w dzienniku *Kraj* ukazującym się w Galicji. W jednym z artykułów, zamieszczonym w wydaniu piątkowym, 5 września 1873 r. czytamy, że dzień 29 sierpnia 1873 r. „we wsiach Zatwardnica i Tworylne" (miejscowości koło Lutowisk, Podkarpacie), na długo zapisze się w pamięci mieszkańców, gdyż w tym dniu na wniosek lekarza Jana Dracza burmistrz Bissachcini w Zatwardnicy wśród najbardziej potrzebujących wieśniaków rozdzielił 100 zł. Gazeta następnie podaje, że sam p. Dracz (lekarz choleryczny) w Tworylnem wręczył potrzebującym 80 zł. W gazecie zawarte są słowa uznania i podziękowania dla oddelegowanego do zwalczania epidemii cholery lekarza Dracza za gorliwą i niestrudzoną opiekę nad chorymi. Korespondent pisze, że dzięki Janowi Draczowi epidemia znacznie się zmniejszyła i na pewno całkowicie zniknie.

Chcąc prześledzić placówki, w których pracował doktorant Jan Dracz, skierowałam pismo do Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego. Niestety odpowiedź nie wniosła kolejnych informacji do biografii lekarza:

...nie jesteśmy w posiadaniu informacji nt. dra Jana Dracza. Cała dokumentacja Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego z czasów przed i łącznie z pewnym okresem po II. WŚ uległa zniszczeniu w wyniku wykorzystywania budynku przez żołnierzy sowieckich w ramach ich działalności oraz zalania archiwum, które znajdowało się w piwnicy.

Zatem zagadnienia związane z działalnością lekarską Jana Dracza pozostają jeszcze do odkrycia.

Udało się natomiast ustalić, na podstawie spisu ludności Krakowa z 1880 r., że Jan Dracz mieszkał wtedy w Krakowie przy ul. Różanej (Podgórze) pod nr 411 w mieszkaniu nr 1 wynajmowanym przez p. Antoninę Baranowską (Baranowscy herbu Ostoja) od właścicielki nieruchomości Romany Nowak. Pani Baranowska podczas spisu podała, że utrzymuje się z pracy własnych rąk. Zatem możliwe, że po prostu żyła z podnajmu, co było w tym czasie praktyką powszechnie przyjętą w przeludnionym Krakowie. Jan podczas spisu ludności z 1880 r. podał, że żyje z prywatnej praktyki lekarskiej i że był nadlekarzem w armii tureckiej.

Pomiędzy 1874 r. (gdy był oddelegowany na Podkarpacie do prac przy epidemii cholery), a 1877 r. musiało wydarzyć się coś, co pchnęło Jana Dracza w kierunku Turcji.

Geopolityczne zdarzenia w Europie w latach 60 i 70 XIX w. wytworzyły sytuację, w której polska emigracja po powstaniu listopadowym 1830 r. i styczniowym 1863 r. zaczęła dostrzegać szanse na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Możliwość taką upatrywano w poparciu Turcji w konflikcie z Rosją. W tym czasie turecka dyplomacja, wyrażała zainteresowanie powstaniem legionu polskiego na terenie państwa osmańskiego. Powszechnie znane były bowiem umiejętności militarne Polaków służących w latach wcześniejszych w armii tureckiej. Turcy mieli utrzymywać legion polski, wyposażyć go w mundury, broń i żołd na prawie tureckim.

Na terenach zaborów poglądy na temat utworzenia legionu w Turcji były różne. W zaborze rosyjskim i pruskim panowało przekonanie - oparte na doświadczeniach klęski powstania 1863 r. - że udział w legionach nie przyniesie zamierzonego rezultatu. W Galicji pod wpływem ugrupowania stańczyków też panował sceptycyzm. Jednak w kołach inteligencji i drobnomieszczaństwa skupionego wokół czasopism *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* istniały marzenia o podjęciu walki zbrojnej, której skutkiem byłoby odzyskanie niepodległości.

W 1876 r. działacz polityczny Wacław Koszyc napisał odezwę do narodu, w której nawoływał do łączenia się w „godzinie stanowczości". W odezwie zachęcał do ruchu zbrojnego i do ewentualnego wystąpieniu Polski czynnie podczas wojny wschodniej przy zachowaniu obojętności wobec Austrii.

Wydaje się być bardzo prawdopodobnym, że lekarz Jan Dracz pozostawał pod wpływem idei patriotycznych głoszonych przez Koszyca, bo to uzasadniałoby jego zaangażowanie po stronie Turcji, w konflikcie z carską Rosją z lat 1877-1878. Koszyc był bardzo skutecznym publicystą umiejącym przekonać czytelnika o słuszności sprawy. Na przykład w swojej książce *Ze Stambułu do Angory* z 1874 r. (videwww.polonia.pl/wschod-ze-stambulu-do-angory...) pisał:

„My zaś Polacy , możemy wyznać z chlubą wobec Świata, że byliśmy jednym z najdzielniejszych narzędzi jeśli nie do wzniesienia ścian nowej budowy politycznej na Wschodzie, to niezawodnie do czyszczenia dróg i obrania miejsca, na którem takowy stanie. Począwszy od Kamczatki po Bosfor, cały ten rozległy obszar ziemi jest nurtowany przez ożywczą ideę polską, powołującą ludy do braterstwa i do przejęcia się pojęciem wolności i miłości swojej ojczyzny."

Jak wspomniano powyżej innym przyczynkiem do tego, że Jan wyruszył do Turcji mógł być kultywowany wśród inteligencji krakowskiej etos służących w armii tureckiej Bema (Murat basza), Chrzanowskiego, Ilińskiego (Skinder-basza), Bożęckiego (Mustafa-Dżellalledin-basza), Brzozowskiego, Frejnda (Mahmud-Hami- basza). Niewątpliwie, też (choć patetycznie to zabrzmi), podstawą decyzji Jana o wzięciu udziału w wojnie rosyjsko-tureckiej musiał być (wobec różnic poglądów na tę sprawę) patriotyzm wyniesiony z domu rodzinnego.

W momencie, gdy w 28 kwietnia 1877 r. ukazała się odezwa do obywateli Polski, Litwy i Rusi, w której ogłoszono, że tworzy się w Turcji ze sztandarem narodowym korpus polski, doktor Dracz udał się na południe Europy. Biuro werbunkowe w Stambule umieszczono przy ul. Keklik Sokak 6 oraz przy ul. Polskiej. Niestety wyniki rekrutacji były słabe. Do biur meldunkowych zgłosiło się około 200 ochotników. Już w maju 1877 r, legion podzielono na 2 oddziały. Jednym dowodził mjr Józef Jagmin (86 szeregowych i 24 oficerów), drugim mjr Dobrucki i mjr Marczyński (44 ludzi i 8 oficerów). Żołnierzy Dobruckiego i Marczyńskiego skierowano do oddziałów tureckich na Bałkanach, gdzie ostatecznie po bitwie pod Kizil-Tepe złożyli broń. Oddział mjr Jagmina w czerwcu 1877 r. ruszył na pole walki i po przeglądzie w Szumli został wcielony do pułku tureckiego. Sam mjr Jagmin z polskim oddziałem wziął udział w walkach w dniu 23.08.1877 r. pod

Kizilar. Polacy, po zmasowanym ataku Rosjan, doznali dotkliwych strat. Mjr Józef Jagmin został ranny i zmarł w szpitalu w Szumli. Oddział już bez majora jesienią brał jeszcze udział w działaniach odwrotowych armii tureckiej, ostatecznie został jednak rozwiązany.

Polacy w wojnie turecko-rosyjskiej walczyli (po stronie tureckiej) również w oddziale kozackim pod dowództwem Mikołaj Czajkowskiego. Jednak po bardzo krwawej bitwie pod Plewną, gdzie rozgromiono wojsko tureckie, oddział przestał istnieć.

Nie wiemy, przy którym z polskich oddziałów służył Jan Dracz. Na pewno był to jeden z powyżej opisanych. Odbywał służbę w randze nadlekarza (tylko porucznika zapewne dlatego, że nie przeszedł na islam, bo gdy byłby wyznawcą islamu powinien otrzymać stopień kapitana). Na pewno zapewniał opiekę medyczną na linii frontu dla oddziału wojskowego, następnym bowiem po nadlekarzu stopniem personelu medycznego w wojsku tureckim był lekarz pułku, a ci przeważnie działali na zapleczu większych jednostek militarnych.

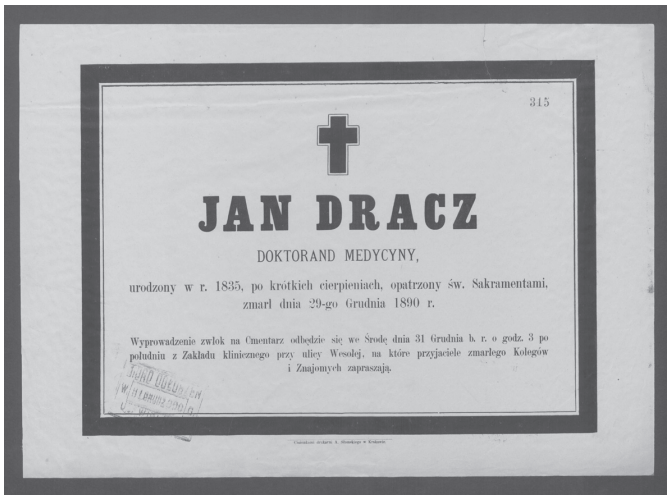

345

JAN DRACZ

DOKTORAND MEDYCYNY,

urodzony w r. 1835, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29-go Grudnia 1890 r.

Wyprowadzenie zwłok na Cmentarz odbędzie się we Środę dnia 31 Grudnia b. r. o godz. 3 po południu z Zakładu klinicznego przy ulicy Wesołej, na które przyjaciele zmarłego Kolegów i Znajomych zapraszają.

Jak wynika z opracowań historycznych, Polacy biorący udział w walkach, po klęsce Turcji nie tylko pogrzebali nadzieje na niepodległość Polski ale też specjalnie się na tej służbie nie wzbogacili. Śmiało zatem można powiedzieć, że nasz bohater Jan Dracz z Zarszyna biorący udział w tej wojnie, niczego konkretnego poza doświadczeniem medycznym nie osiągnął. Odmiennie niż Wokulski bohater *Lalki* Bolesława Prusa, który wzbogacił się na zaopatrzeniu armii rosyjskiej.

O dalszych losach doktora nie wiemy za wiele. Na pewno prowadził w Krakowie prywatną praktykę lekarską. Jakieś wyobrażenie o jego życiu może dać nam ogólne spojrzenie na obraz ówczesnego Krakowa.

Kraków w tym czasie był z jednej strony centrum kultury i sztuki, życia towarzyskiego Galicji, z drugiej miejscem biedy i bezdomności. Jan Dracz mieszkał na Podgórzu, zatem w dzielnicy nie uchodzącej za zamieszkałą przez biedotę. Nie udało się niestety ustalić, czy praktykował tylko wśród bogatych, czy też przyjmował biednych (wszak podczas epidemii cholery zadbał o najbiedniejszych).

Natomiast wiemy, że mógł uczestniczyć w ważnych wydarzeniach rozgrywających się w tym czasie w Krakowie.

Jako parafianin Kościoła na Skałce, doktor Jan w 1880 r. być może uczestniczył w przeniesieniu prochów Jana Długosza do Krypty Zasłużonych, a w 1887 r. w pogrzebie Józefa Ignacego Kraszewskiego. W 1882 r. mógł być jednym z pierwszych użytkowników konnej kolei żelaznej zwanej tramwajem. Czytał zapewne *Gazetę Krakowską, Czas, Kraj, Nową Reformę.* Z gazet tych mógł dowiedzieć się, że profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Wróblewski i Olszewski jako pierwsi na świecie skroplili tlen i azot, rozpoczęto w Krakowie budowę linii telefonicznej, powstało Polskie Towarzystwo Gimnastyczne *Sokół* . Być może śledził w gazetach sukcesy pięknej Heleny Modrzejewskiej. W 1883 r. na Rynku Głównym, Jan po raz pierwszy mógł zobaczyć podczas iluminacji energię elektryczną. W 1885 r., z racji profesji, zapewne podziwiał kunszt profesora Jana Mikulicza-Radeckiego, który jako pierwszy na świecie w Krakowie przeprowadził operację pękniętego wrzodu żołądka. Jan Dracz miał też okazję w 1890 r. wziąć udział w uroczystym pogrzebie Adama Mickiewicza. Poza tym na pewno odwiedzał liczne cukiernie i kawiarnie krakowskie, które w tym okresie szczyciły się niskimi cenami. Można przypuszczać, że zajadał słodycze od Maurizia, u którego raczył się też nalewkami: żubrówką, jałowcówką, pomarańczówką i gorzką. Mógł bywać w kawiarni u Rehmana lub Schmita, gdzie gromadziła się inteligencja, gdzie czytało się gazety, paliło cygara, grano w bilard, poruszano bieżące tematy oraz wymieniano poglądy.

Jak wynika z zachowanych dokumentów cmentarza Rakowieckiego w Krakowie, Jan Dracz zmarł 29 grudnia 1890 r. po kuracji w Zakładzie Kliniki Akademickiej, w której przebywał od 28 października 1890 r. Pochowany został na wyżej wymienionym cmentarzu w rzędzie 3, grobie nr 20. Kwatera ta jednak nie zachowała się do czasów współczesnych i nie jest możliwe wskazanie nawet przybliżonej dawnej lokalizacji grobu. Obecnie przyjmuje się, że spoczywa w mogile zbiorowej na kwaterze J. Nieznane są szczegółowe okoliczności związane z pochówkiem zmarłego. Z dokumentacji medycznej wynika, że Jan zmarł po dwumiesięcznym pobycie w klinice 29.12.1890 r. o godzinie 13. Przyczyną śmierci był nowotwór gardła, a śmierć stwierdził jeden z najlepszych krakowskich lekarzy - dr Rozenzweig.

Myślę, że Jan nie był człowiekiem zamkniętym i prowadził bogate życie towarzyskie. Świadczy o tym fakt,

że w grudniu 1890 r. nie kto inny, a właśnie jego przyjaciele zorganizowali mu pogrzeb, o czym informowali w nekrologu.

Doktor Jan Dracz, choć trochę już o nim wiemy, nadal jest zagadką. Wiele faktów z jego życia czeka na odkrycie. Jakimi dokładnie pobudkami kierowali się jego zarszyńscy rodzice wysyłając go na studia właśnie do Krakowa, a nie do Lwowa ? Dlaczego Jan wybrał medycynę? Gdzie mieszkał i z czego żył podczas studiów ? Czy bywał w teatrach? Czy znał Matejkę, Wyspiańskiego i innych znamienitych mieszkańców ówczesnego Krakowa? Czy oprócz prowadzenia prywatnej praktyki pracował również w szpitalu? Dlaczego nie założył rodziny?

Te i inne pytania czekają na odpowiedź. Prawdopodobnie zmarł bezpotomnie. Znalezienie zatem odpowiedzi na pytania będzie trudne, choć przecież nie niemożliwe. Póki co, zachowajmy w pamięci to, co już wiemy o doktorze Janie Draczu pochodzącym z Zarszyna.

Opr. Balbina Michalczyk

PS

Autorka jest córką Władysława Michalczyka /Dziunka/. Mieszka w Siemianowicach. Ukończyła Akademię Ekonomiczną w Katowicach, pracowała w administracji. Inspiracją do poznania historii rodziny stał się album ze starymi zdjęciami Babci Albiny Dracz. Od kilku lat jest to pasja Autorki, która dokłada starań, by poznać jak najgłębiej lody przodków. Gdyby ktoś z naszych Czytelników zechciał Jej pomóc – miał informacje lub zdjęcia rodziny Draczów, to prosimy o kontakt na adres: balbina.dutkiewicz@gmail.com

STOWARZYSZENIA LOKALNA GRUPA DZIAŁANIA „DORZECZE WISŁOKA" – INFORMACJE

Środki finansowe dla LGD „Dorzecze Wisłoka" na nową LSR

Ruszyły prace nad opracowaniem nowej Lokalnej Strategii Rozwoju dla Lokalnej Grupy Działania „Dorzecze Wisłoka" na lata 2023 – 2027. Dzięki umowie podpisanej pomiędzy Zarządem LGD „Dorzecze Wisłoka" a Zarządem Województwa Podkarpackiego stowarzyszenie pozyskało środki w wysokości 74 tys. zł na opracowanie nowej LSR. W ramach procesu tworzenia i konsultacji LSR przeprowadzimy spotkania konsultacyjne w poszczególnych gminach z terenu LGD, będziemy wyciągać wnioski i prezentować realizację najciekawszych pomysłów wdrożonych w tym okresie programowania. Zapraszamy wszystkich mieszkańców do zgłaszania swoich pomysłów i wizji na przyszłość. Śledźcie naszą stronę internetową i facebooka. Liczymy na Wasze wsparcie przy pracy nad nową Lokalną Strategią Rozwoju tak, aby sprostała ona Waszym potrzebom.

OFERTA Bajkowej Krainy Pogranicza w Odrzechowej pomysłem na rozwój obszaru

Od maja br. Bajkowa Kraina Pogranicza w Odrzechowej wdrażała nową ofertę edukacyjno - rekreacyjną dla zorganizowanych grup ze szkół i przedszkoli. Łącznie przez kilka dni czerwca przyjęliśmy około 400 dzieci z powiatu sanockiego i krośnieńskiego, jasielskiego i bieszczadzkiego które wzięły udział w warsztatach; przyrodniczych, survivalowych, proziakowych, piernikowych i indiańskich. Dzieci korzystając z przestrzeni placu zabaw Bajkowej Krainy oraz lasu /Nadleśnictwo Rymanów, Leśniczówka Hrendówka/ poszukiwały zaginionych skarbów, uczyły się rozpalania ognia, udzielania pierwszej pomocy, posługiwania się mapą i kompasem. Uśmiechnięte buzie, dobre opinie i obietnica powrotu są dowodem tego, że zabawa była wyśmienita.

W okresie wakacyjnym zapraszamy wszystkich nie tylko do wspólnej zabawy ale także na pyszną pizzę, kebaby, frytki z posypką i zapiekanki. W naszej altanie zawsze pachnie przygotowywaną pizzą. Gwarancją jakości jest fakt , że wypiekamy ją na bieżąco ze świeżych produktów a ciasto jest cienkie i chrupiące. Zapraszamy!

Weekend z kuchnią ukraińską w Gospodzie Karpackiej

Załoga Gospody Karpackiej systematycznie starając się wyjść naprzeciw oczekiwaniom klientów raz na kwartał stara się zaprosić mieszkańców i turystów na specjalne dania lub wydarzenia w swojej restauracji. W dniach 16-17 lipca zorganizowaliśmy WEEKEND Z KUCHNIĄ UKRAIŃSKĄ. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły dania kuchni ukraińskiej przygotowane przez Annę i Ludmiłę z Ukrainy.

W sobotę i w niedzielę w porze obiadowej i w godzinach popołudniowych, frekwencja w restauracji była tak duża, że nie dla wszystkich wystarczyło stolików! Goście bardzo chętnie zamawiali ukraińskie specjały. Oprócz jedzenia było sporo muzyki dzięki występom Saszy – Ukrainki z Połtawy, która śpiewała melodyjne piosenki ukraińskie. W sobotni wieczór zaszczycił nas swym występem czteroosobowy skład Narodowego Zespołu Pieśni i Tańca z Ukrainy – HUCULIJA. Było nastrojowo i kameralnie, a zebrane datki przekazaliśmy na rzecz pomocy walczącej Ukrainie. Mamy nadzieję, że kolejne wydarzenia organizowane przez Gospodę Karpacką spełnią Państwa oczekiwania dzięki czemu wspólnie i miło spędzimy czas.

kierownik biura Magdalena Bolanowska

CZY PIWO SZKODZI?

Z coraz większym niepokojem zauważam narastający problem nadużywania alkoholu w naszym społeczeństwie niosący za sobą wiele przykrych, a nierzadko tragicznych konsekwencji. Spożywanie alkoholu ma wielopokoleniową tradycję, jest częścią kulturową naszego życia, lecz zapominamy przy tym o stricte medycznych, zdrowotnych aspektach jego używania. W dobie kryzysu autorytetów niełatwo przekonująco udowadniać „oczywiste oczywistości", zwłaszcza z pozycji równorzędnej, zatem, by przybliżyć Czytelnikom kwestie szkodliwości alkoholizacji powołam się na osoby, które naukowo uznaje się za autorytety i poniżej zamieszczam ich opinie na ten temat.

W ciągu roku globalnie wypijamy niecałe 36 mld l czystego alkoholu. Ta substancja wzbudza wesołość, ośmiela, ale i powoduje apatię, agresję, chęć do seksu (jednocześnie go zaburzając), plącze nogi, język, zaburza pamięć. Dlaczego alkohol tak silnie i tak różnie wpływa na nasze zachowanie?

Niektórzy psychofarmamakolodzy nazywają go „smarem komórkowym". W niewielkim stopniu zmienia działanie wielu miejsc w naszym mózgu, dając przez to bardzo zróżnicowane efekty – tłumaczy w Radiu Naukowym neuronaukowiec, dr Paweł Boguszewski z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego Polskiej Akademii Nauk - co ciekawe, „zalać robaka" to określenie dosłowne. Problemy z równowagą i mową po nadmiernym spożyciu to efekt działania alkoholu na móżdżek, a w móżdżku jest struktura, która nazywa się właśnie „robakiem". Producenci piwa odnieśli marketingowy sukces: piwo dzięki reklamom otoczone jest aurą atrakcyjności, rozrywki i przez to nie mamy wobec niego negatywnych konotacji – mówi dr n. med. Andrzej Konieczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, specjalista chorób wewnętrznych, nefrologii, transplantologii klinicznej, rozmowę którego z Medonetem pragnę przytoczyć poniżej:

- Piwosze mówią: „codziennie piję piwo i nic mi nie jest", „piję piwo tylko dla smaku, nie upijam się przecież". Ale czy są w stanie kontrolować swoje picie? Trunek ten, jak każdy inny alkohol niszczy wątrobę, a spożywany często i regularnie prowadzi do alkoholowego stłuszczenia wątroby i alkoholowego zapalenia wątroby. Wielu amatorów piwa jest przekonanych, że to lekki i mniej niebezpieczny niż wódka alkohol. W tym przekonaniu utwierdzają ich liczne reklamy, które pokazują piwo jako nieodłączny element beztroskiej zabawy, gwarant dobrego nastroju na imprezach, także sportowych. Alkohol zawsze będzie alkoholem, niezależnie ani od tego, w jakim występuje stężeniu, ani z jakim rodzajem trunku mamy do czynienia: koniakiem, winem czy whisky. Nie ma więc żadnego znaczenia, czy pijemy wysokoprocentową wódkę, czy kilkuprocentowe piwo. Zresztą dane statystyczne jasno pokazują, że średnie spożycie tego ostatniego trunku z roku na rok w Polsce rośnie (w okresie od 1992 do 2019 r. roczne spożycie piwa w Polsce na osobę wzrosło z 38 do 97 l, statystyczny Polak rocznie wypija aż 194 puszek lub butelek piwa - przyp. A.K.). Jak już wspomniano wyżej, producenci piwa odnieśli spektakularny, marketingowy sukces. Ciężko sobie wyobrazić ludzi siedzących gdzieś w plenerze, którzy polewają do kieliszków czystą wódkę i raz za razem wlewają ją do gardeł. Inaczej jest w przypadku piwa, szczególnie jeśli w wolnym czasie pije się je z butelek o małej pojemności czy z puszek. Obawiam się, że w żadnym razie zakaz emitowania reklam piwa w mediach nie przyniósłby

skutku. Zakazywanie czegokolwiek, a szczególnie używek, zazwyczaj nie przekłada się na ich sprzedaż: papierosów się nie reklamuje, a liczba palaczy jakoś nie spada. Tym, co mogłoby dać wymierne rezultaty to edukacja społeczeństwa, organizowanie kampanii społecznych. One pozwoliłyby uświadomić ludziom, że picie alkoholu, w tym także tego „jednego piwka", jest dla naszego zdrowia groźne.

- Często słychać piwoszy, którzy mówią: „codziennie piję piwo i nic mi nie jest", „piję piwo tylko dla smaku, nie upijam się przecież".

- Natychmiast zadałbym takim osobom pytanie: czy są w stanie kontrolować swoje picie? A właśnie to **jedno piwko** może dawać złudne poczucie, że się pije mało, a wręcz wcale: wypita codziennie jedna butelka czy puszka piwa okazuje się niebezpieczna. Pite regularnie może już świadczyć o uzależnieniu z istnienia którego, często ludzie nie zdają sobie sprawy. Dużo też zależy od kontekstu, jaki towarzyszy takiemu codziennemu piciu: czy jesteśmy w stanie się bez tego obejść? Czy czujemy, że bezwzględnie musimy się napić? Czy jest to nasz sposób na rozładowanie emocji i radzenia sobie ze stresem? Jeśli czujemy, że chęć sięgnięcia po alkohol jest silniejsza od nas, warto skorzystać z pomocy terapeuty, psychologa, specjalisty od uzależnień.

- Powszechne jest jednak przekonanie, że piwo ma zbawienny wpływ na nerki, szczególnie jeśli komuś dolegają kamienie nerkowe. Liczą na to, że chmielowy napój jest w stanie je rozpuścić i wydalić z moczem.

- Naukowcy od lat toczą spory, czy mała dawka alkoholu przyjmowana codziennie nie ma zbawiennego wpływu na nasze zdrowie. Zdania w tej sprawie ciągle są podzielone. Pamiętajmy, że piwo to nie tylko alkohol, ale również solidna dawka kalorii. Utrzymujący się przez dłuższy czas nadmiar przyjmowanej energii w stosunku do jej wydatkowania, będzie skutkował pojawianiem się dodatkowych kilogramów, a w konsekwencji prowadził do otyłości i wszelkich związanych z nią negatywnych skutków. Piwo jest też niezwykle kaloryczne. Ze względu na to, że zawiera powstałą w procesie fermentacji maltozę, czyli cukier, charakteryzuje się bardzo wysokim indeksem glikemicznym, którego wartość wynosi aż 110. Każdy łyk piwa powoduje więc, że duży ładunek maltozy w szybkim tempie dostaje się do krwi i świetnie się wchłania. Z czasem może to poskutkować wzrostem poziomu glukozy w organizmie i doprowadzić do groźnej choroby, jaką jest cukrzyca. Dlatego osoby, które zmagają się z nadwagą i które już chorują na cukrzycę, zdecydowanie powinny piwa unikać.

- Piwo szkodzi najbardziej pracowitemu narządowi ludzkiemu – wątrobie?

- Niszczy ją. Są takie choroby jak alkoholowe stłuszczenie wątroby i alkoholowe zapalenie wątroby. Stłuszczenie z czasem może przerodzić się w nawet w marskość, czyli zwłóknienie wątroby. Choroba jest nieodwracalna, jej konsekwencja to niewydolność narządu. Jeżeli nie nastąpi przeszczep, marskość może być przyczyną śmierci pacjenta niestroniącego od piwa, wina czy wódki. Warto też pamiętać, że wątroba nie boli, gdyż nie jest unerwiona. Ból pojawia się wówczas, gdy narząd powiększa się i naciska na torebkę wątrobową.

- Częste i długotrwałe picie alkoholu, w tym także piwa, ma wpływ na trzustkę?

- Tak, to między innymi przewlekłe zapalenie trzustki. W tym przypadku ogromne znaczenie ma sumaryczna dawka stale przyjmowanego alkoholu. Nadmierne picie powoduje bolesność tego narządu. Dzieje się dlatego, że tzw. funkcje wydzielnicze trzustki ulegają wówczas znacznemu pogorszeniu, przez co narząd produkuje mniej enzymów trawiennych. Objawia się to gorszym trawieniem. Zmianom ulegają także funkcje wewnątrzwydzielnicze trzustki, między innymi produkcja insuliny. Stąd kolejna droga prowadząca do cukrzycy.

Cóż, odpowiedź na pytanie tytułowe wydaje się być oczywista…

opr. A.K.

KRONIKA POLICYJNA

Pijany rowerzysta został ujęty przez dwie kobiety

Dzięki zgłoszeniu świadków, odpowiedzialności karnej nie uniknie pijany rowerzysta. 54-letni mężczyzna kierował jednośladem mając w organizmie blisko 3 promile alkoholu. Kobiety, które zareagowały widząc nietrzeźwego rowerzystę uniemożliwiły mu dalszą jazdę i powiadomiły policjantów.

W dniu 25.05.2022 po godzinie 15, funkcjonariusze z Posterunku Policji w Besku zostali poinformowani o tym, że w miejscowości Odrzechowa dwie kobiety uniemożliwiły dalszą jazdę nietrzeźwemu rowerzyście.

Skierowani na miejsce funkcjonariusze zastali kierującego jednośladem pod wyraźnym działaniem alkoholu. Mężczyzna nie był w stanie samodzielnie zejść z pojazdu. Pomogli mu w tym policjanci. Mundurowi sprawdzili stan trzeźwości kierującego rowerem. Przeprowadzone badanie wykazało blisko 3 promile alkoholu w organizmie 54-latka. Mężczyzna wkrótce za swoje zachowanie poniesie odpowiedzialność karną.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami osoba, która na drodze publicznej, w strefie zamieszkania lub w strefie ruchu prowadzi inny pojazd niż mechaniczny, będąc w stanie nietrzeźwości, podlega karze aresztu albo grzywny nie niższej niż 2500 zł. W uzasadnionych przypadkach sąd może orzec zakaz prowadzenia pojazdu innego niż mechaniczny.

Apelujemy o rozsądek i rozwagę na drodze. Każdy kto kieruje pojazdem po alkoholu stwarza zagrożenie nie tylko dla siebie, ale także dla innych użytkowników dróg.

Dzieci poznały zawód policjanta

Policjantki, zajmujące się profilaktyką społeczną, odwiedziły Niepubliczne Przedszkole „Bociek" w Posadzie Zarszyńskiej. Na spotkaniu, dzieci poznały specyfikę służby funkcjonariusza Policji. Była to także okazja do tego, aby przypomnieć przedszkolakom o podstawowych zasadach bezpieczeństwa.

Policjantki, zajmujące się profilaktyką społeczną, odwiedziły w dniu 17.05.2022r. Niepubliczne Przedszkole „Bociek" w Posadzie Zarszyńskiej. Przyjechały tam, aby opowiedzieć dzieciom o codziennej pracy funkcjonariuszy i zawodzie policjanta. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się, jak różne zadania wykonują policjanci i w jakich sytuacjach potrzebna jest ich pomoc. Policjantki przypomniały również dzieciom, kiedy i w jaki sposób informować o niebezpieczeństwach. Funkcjonariuszki pokazały najmłodszym codzienne wyposażenie policjanta do służby. Dzieci obejrzały również radiowóz.

Dzieci dowiedziały się przede wszystkim tego, że głównym zadaniem policjantów jest pomaganie każdej

osobie, która tego potrzebuje i dbanie o bezpieczeństwo w każdej sytuacji. Podczas spotkania wśród przedszkolaków pojawiły się pierwsze deklaracje chęci wstąpienia do służby.

Spotkanie było też okazją do przypomnienia zasad bezpieczeństwa. Policjantki uczyły, jak prawidłowo zachowywać się na drodze - jako pieszy i pasażer samochodu. Przekazane przez mundurowe zasady dotyczyły również bezpieczeństwa w domu, na podwórku oraz w kontaktach z nieznajomymi.

Kierowca BMW przekroczył dozwoloną prędkość

Jechał 143 km/h, bez uprawnień i niedopuszczonym do ruchu pojazdem.

Mandatem w wysokości 5200 złotych oraz sporządzeniem wniosku o ukaranie do sądu zakończyła się kontrola drogowa, jaką przeprowadzili wczoraj policjanci sanockiej drogówki. Kierujący bmw przekroczył dozwoloną prędkość o 93 km/h, a auto było niedopuszczone do ruchu. Ponadto 20-latek wyprzedzał na podwójnej linii ciągłej i kierował samochodem bez wymaganych uprawnień.

W dniu 08.05.2022r przed godz. 20, w miejscowości Nowosielce, policjanci ruchu drogowego zatrzymali do kontroli kierującego pojazdem marki Bmw, który wyprzedzał na podwójnej linii ciągłej. Ponadto mężczyzna, w miejscu gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 km/h, pędził 143 km/h. Okazało się, że to nie koniec przewinień 20-letniego mieszkańca powiatu sanockiego, siedzącego za kierownicą bmw. Jego pojazd nie posiadał aktualnych badań technicznych i nie był

dopuszczony do ruchu. Za popełnione wykroczenia 20-latek został ukarany mandatem w wysokości 5200 złotych i otrzymał 16 punków karnych.
Okazało się także, że mężczyzna nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami. 20-latek został poinformowany, że za to wykroczenie, zgodnie z obowiązującymi przepisami, zostanie sporządzony wniosek o ukaranie do sądu. Pojazd, którym się poruszał, został odholowany na parking strzeżony.

Przypominamy, że za kierowanie pojazdem bez wymaganych uprawnień, grozi kara aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny nie mniejszej niż 1500 złotych. Należy się liczyć także z zakazem prowadzenia pojazdów na okres nie krótszy niż 6 miesięcy, który w przypadku tego wykroczenia został wprowadzony obligatoryjnie.

st. aspirant Izabela Rowińska

KRONIKA PARAFIALNA

Ochrzczeni zostali

Imię	data urodzin	data chrztu
Kaja	27.12.2021 r.	18.04.2022 r.
Zofia	14.02.2022 r.	21.05.2022 r.
Hanna	20.10.2021 r.	28.05.2022 r.
Marek, Wilhelm	19.04.2022 r.	25.06.2022 r.
Helena, Maria	30.11.2021 r.	09.07.2022 r.
Zofia, Teresa	29.10.2020 r.	10.07.2022 r.

Sakrament małżeństwa zawarli

data ślubu	mężczyzna	kobieta
23.04.2022 r.	Stanisław, Marian ROMANEK	Edyta TOKARSKA
04.06.2022 r.	Tymon, Kamil POŁDIAK	Katarzyna, Joanna MAŁEK
11.06.2022 r.	Dawid, Szczepan MURDZEK	Magdalena, Julita BELINA
02.07.2022 r.	Adam, Marcin BACZA	Dominika, Elżbieta TOROPOLSKA

Odeszli do wieczności

nazwisko i imię	data urodzin	data śmierci	Miejsce zamieszkania
Aleksandra Kazimiera SKALSKA	25.02.1948 r.	16.04.2022 r.	ul. Robotnicza 9/12 Sanok
Janina, Irena KUZIAN	21.08.1929 r.	21.04.2022 r.	ul. Zielna 34
Wojciech, Jan JANZER	20.01.1961 r.	15.05.2022 r.	ul. Beskidzka 45
Jan, Szymon BIELAWSKI	26.03.1937 r.	22.05.2022 r.	ul. Bieszczadzka 52
Czesława PORAWSKA	14.08.1942 r.	12.06.2022 r.	ul. Podkarpacka 36
Helena, Maria NOWAK	07.04.1927 r.	26.06.2022 r.	ul. Beskidzka 3
Adam NIEMIEC	21.02.1940 r.	02.07.2022 r.	ul. Armii Wojska Polskiego 2/15, Sanok
Jan SZAŁANKIEWICZ	15.05.1951 r.	22.07.2022 r.	ul. Leśna 12

Ks. Zdzisław Babiarz, proboszcz